



ISSN 1231-8825



nr 6 (370) czerwiec 2024

ŻYCIE

UNIWERSYTECKIE

ŁĄCZY NAS ŻYCIE
uniwersyteckie.pl



105 LAT

UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO

s. 2

PROF. PIOTR PAWLUĆ
OKRZEPLIŚMY

s. 5

PROF. MARZENA SZMYT
**TWARŻĄ W TWARZ Z PRADZIEJOWYMI
SPOŁECZEŃSTWAMI EURAZJI**

s. 10

DR SUCHOWSKA-DUCKE I DR DANIELEWSKA-TESKA
**SKARBY Z GĄSEK
WRACAJĄ PO 40 LATACH**

s. 12



105 LAT UNIwersYTETU POZNAŃSKIEGO

Tegoroczne, podzielone na dwa dni obchody 105. rocznicy powstania Uniwersytetu Poznańskiego zdominowało kilka wydarzeń, które na trwałe wpisały się do historii naszej uczelni. Centralnym wydarzeniem było uroczyste posiedzenie Senatów uczelni, które z UP wywodzą swój rodowód. W czasie spotkania odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą pierwszemu rektorowi Uniwersytetu Poznańskiego, prof. Heliodorowi Święcickiemu.





FOT. WLADYSŁAW GARDASZ



WYDARZENIA

- 2 | **105 lat Uniwersytetu Poznańskiego**
- 5 | **Okrzepliśmy**
Rozmowa z prof. Piotrem Pawluciem, nowym prorektorem UAM
- 6 | **Marcin Świetlicki z Poznańską Nagrodą Literacką**
- 7 | **„Zaopiekować się” autorem**
Rozmowa ze Sławomirem Erkiertem, nowym dyrektorem Wydawnictwa Naukowego UAM
- 8 | **Laboratorium niskich temperatur i silnych pól magnetycznych**
- 8 | **Nauka dla klimatu**
- 9 | **Wstąpienie do Unii świętowano w Collegium Polonicum**
- 9 | **HR Excellence dla UAM**
- 9 | **Znamy laureatów konkursu Fund_Akcja**

NAUKA

- 10 | **Twarzą w twarz z pradziejowymi społeczeństwami Eurazji**
Rozmowa z prof. Marzeną Szmyt
- 12 | **Skarby z Gąsek wracają po 40 latach**
- 14 | **Nauka wykorzystuje moc owadów**
- 15 | **Centrum NanoBioMedyczne**
- 20 | **Opuszczanie gniazda trwa lata**
Rozmowa z dr Martą Skowrońską

KSIAŻKA MIESIĄCA

- 22 | **Helmut Newton: feminista czy pornograf?**
Rozmowa z dr Magdaleną Szulc z Wydziału Pedagogiczno-Artystycznego w Kaliszu

LUDZIE UAM

- 24 | **Władysław Gardasz: Następny będzie premier?**
- 26 | **Szeherezada Kondratowicz**
- 27 | **Osiem języków na początek**
Rozmowa z Natalią Wieczorek, niezwykłą nauczycielką z Międzychodu i absolwentką UAM

WRACAMY DO TEMATU

- 28 | **Chopina listy, Sienkiewicza wiersze... Latanowicz by się ucieszył**

29 | OPUBLIKOWALI

- 30 | **ŻYCIE na Facebooku**

Zanim jednak przedstawiciele poznańskich uczelni spotkali się w Auli UAM, uroczyste otwarto Collegium Rubrum Wydziału Prawa i Administracji, czyli odrestaurowany budynek starego koszarowca. Od 7 maja to kolejna architektoniczna perełka na mapie Poznania, której historia rozpoczęła się wraz z powstaniem pruskiego magazynu artyleryjskiego. Zakończona w tym roku rewitalizacja pozwoliła umiejętnie połączyć tradycję z nowoczesnością.

– Otwierając nowy budynek, otwierając Collegium Rubrum, możemy uczcić 105. urodziny Uniwersytetu Poznańskiego. Chyba nie może być piękniejszego pomnika niż budynek, który łączy ze sobą tradycję, bo jest odrestaurowany, i nowoczesność, którą będziecie mogli podziwiać już po przecięciu symbolicznej wstęgi – powiedziała **prof. Bogumiła Kaniewska**, rektor UAM, otwierając spotkanie na WPiA. Pani rektor podziękowała wszystkim zaangażowanym w ideę rewitalizacji i dodała, za Ignacym Krasickim: „Dla mnie jest to dzień święcony”.

W supernowoczesnym budynku mieścić się będzie Wielkopolska Biblioteka Prawnicza, jedna z najlepszych i największych bibliotek prawniczych w Polsce. W swoich magazynach posiada ona 250 tys. woluminów oraz łączy funkcje biblioteki tradycyjnej i cyfrowej. Tu także działać będzie Klinika Prawa Wydziału Prawa i Administracji UAM, gdzie mieszkańcy aglomeracji poznańskiej będą mogli korzystać z pomocy prawnej.

Po otwarciu Collegium Rubrum w samo południe w Sali Lubrańskiego wręczono order, odznaczenia i medale obecnym oraz byłym pracownikom i pracowniczkom, a już chwilę później ulicami miasta ruszył uczelniany pochód.

Władze rektorskie i senatorowie Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Uniwersytetu Przyrodniczego, Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego oraz Akademii Wychowania Fizycznego im. Eugeniusza Piaseckiego w Poznaniu spotkali się na dziedzińcu Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Tam złożyli kwiaty pod pomnikiem wieszczu Adama Mickiewicza. Warto przypomnieć, że miejsce to ma znaczenie symboliczne: właśnie w PTPN narodziła się idea powołania poznańskiego uniwersytetu, którą zrealizowano 7 maja 1919 roku.

Spod PTPN pochód z flagami prowadzony przez orkiestrę dętą wyruszył ulicami Mielżyńskiego, Gwarną i Święty Marcin na plac Mickiewicza, gdzie również złożono kwiaty. Zebrani przeszli do Auli UAM, miejsca wspólnego posiedzenia senatorów. W spotkaniu uczestniczyli również zaproszeni goście, a wśród nich przedstawiciele parlamentu, władz samorządowych, wojewódzkich i duchowieństwa.

Podczas posiedzenia odsłonięto w Collegium Minus tablicę pamiątkową poświęconą prof. Heliodorowi Święcickiemu. Oryginał, autorstwa Marcina Rożka, odsłonięty w pierwszą rocznicę śmierci profesora, w 1924 roku, został zniszczony przez hitlerowców w czasie II wojny światowej.

– Chcemy, by tablica powróciła do tego gmachu, do Alma Mater, z treścią ówczesnej inskrypcji: „Niewygasłej pamięci swego stwórcy, Heliodora Święcickiego, pierwszego rektora od roku 1919 do roku 1923” – powiedziała JMR UAM prof. Bogumiła Kaniewska.

Rektor UAM zwróciła również uwagę na berło. Z inicjatywy Muzeum UAM zostało ono zrekonstruowane na wzór berła z czasów

rektora Święcickiego, które zaginęło w czasie wojny. Odtąd będzie używane podczas uroczystości organizowanych przez cztery uczelnie.

Ich rektorzy w czasie uroczystego spotkania mówili o rozwoju swoich uczelni w ostatnich latach i osiągniętych sukcesach.

– Nadal chcemy działać, chcemy pozostać wzorem dobrego, sprawnego zarządzania uwzględniającego dobro człowieka, dobro pracownika. Z wielką radością dowiedziałam się wczoraj, że UAM po raz kolejny w rankingu tygodnika „Forbes” uzyskał pierwsze miejsce w zakresie pracodawcy przyjaznego pracownikom wśród instytucji edukacyjnych. To wielka dumą, ale też wielkie zobowiązania, bo jak może pamiętać państwo, za jeden z najważniejszych celów swojej kampanii wyborczej pierwszej i drugiej kadencji uważam społeczną odpowiedzialność uniwersytetu, tak wobec otoczenia zewnętrznego, jak i wobec własnego środowiska wewnętrznego – podkreśliła rektor UAM.

Wszystkie uczelnie wchodzące w skład dawnego Uniwersytetu Poznańskiego współpracują z renomowanymi uczelniami na całym świecie w celu aktywnego uczestniczenia w kształtowaniu polityki europejskiej wobec nauki. Rektor Kaniewska powiedziała, że przed poznańskimi uniwersytetami stoi szansa na zwiększenie liczby studentów zagranicznych. – Nie porzuciliśmy też rozmów o federalizacji naszych uczelni – jeśli tylko pozwolą na to warunki, zwłaszcza warunki prawne, rozpoczniemy realizację podjętych pięć lat temu zobowiązań.

Uroczystościom towarzyszyła okolicznościowa wystawa „Sto 5” przygotowana przez Muzeum UAM w westybulu Auli UAM.

Ewa Konarzewska-Michalak, Krzysztof Smura

Sala XVII ma patronkę

6 maja w Collegium Minus odbyło się seminarium „105 lat Uniwersytetu Poznańskiego: pamiętając o przeszłości, patrzymy w przyszłość”. Spotkanie w Collegium Minus poprzedziło nadanie imienia prof. Ludwicy Dobrzyńskiej-Rybickiej reprezentacyjnej Sali XVII. Była to bardzo dobra okazja, by uhonorować wszystkie kobiety-naukowszynie, dla których jest ona symbolem pięknego umysłu i nietuzinkowej osobowości, poliglotki, patriotki, społeczniczki, bohaterki swoich czasów, która należała do pionierki wierzących w emancypacyjną moc nauki i rozumu.

Zdaniem **prof. UAM Iwony Chmury-Rutkowskiej** i **prof. UAM Edyty Głowackiej-Sobiech** upamiętnienie prof. Ludwicy Dobrzyńskiej-Rybickiej jako przedstawicielki pierwszych naukowiec pełni szczególnie dwie funkcje. Po pierwsze wydobywamy z cienia niezwykłą postać, doceniając jej dziedzictwo i ważny wkład w tworzenie uniwersytetu i nauki, a zatem symbolicznie celebруем jej talenty,



dorobek, odwagę i siłę przetrwania. Po drugie – jeśli nieobecność i brak pamięci oznaczają symboliczne powtórzenie niesprawiedliwości i wykluczenia, to upamiętnienie naszej bohaterki i innych pierwszych naukowiec pełni funkcję „antydiskryminacyjną” w myśl zasady „nigdy więcej”. Bo wykluczanie z publicznej przestrzeni i narracji pamięci oznacza dla opresjonowanych

w przeszłości dziewcząt i kobiet ponowną krzywdę i niesprawiedliwość.

Seminarium otworzyła **prof. Bogumiła Kaniewska**. Obecni na spotkaniu przedstawiciele poznańskich uczelni podkreślali ich dobrą współpracę. – Mamy nadzieję, że za pięć lat spotkamy się na 110. rocznicy UP – mówili jednym głosem.

Okrzepliśmy

Z **prof. Piotrem Pawluciem** z Wydziału Chemii, który od 1 października dołączy do zespołu prorektorów UAM, rozmawia Krzysztof Smura.



Panie profesorze, przede wszystkim gratulacje z okazji wyboru na prorektora UAM. Jaki będzie zakres pana odpowiedzialności?

– Jeszcze dopracowujemy szczegóły. Na dziś wiem, że obejmę opieką szkołę doktorskie oraz Centrum NanoBioMedyczne i Centrum Zaawansowanych Technologii.

Trzy lata temu, gdy rozmawialiśmy pierwszy raz, został pan szefem Szkoły Doktorskiej Nauk Ścisłych. Na jakim etapie jesteśmy dzisiaj?

– Okrzepliśmy. Mamy coraz więcej doktorantów, także zagranicznych. Zasługą prorektora **Przemysława Wojtaszka** jest fakt, że rośnie poziom naszego umiędzynarodowienia i nieprzypadkowo zwiększa się liczba doktorantów z projektów, w tym grantów ERC. Ten kierunek będziemy kontynuować, ale i go wzmacniać. Jesteśmy obecnie w szczególnym momencie, bo tuż przed ewaluacją szkół doktorskich. Jak zapowiedziała pani rektor, konieczny jest audyt wewnętrzny, bo ewaluacja to nie tylko ocena jakości kształcenia, ale również finansowania badań doktorantów.

Z tym ostatnim mają problem niemal wszyscy. Tylko osiem procent wniosków kierowanych do NCN ma szansę na realizację. To zniechęcające...

– Owszem, dlatego ogromną wagę przykładamy do finansowania poprzez ID-UB, ale także do zwiększenia liczby wniosków o granty krajowe i europejskie. Do niedawna korzystaliśmy z benefitów, jakie dawał nam udział w programie NAWA STER. Ten projekt się jednak skończył i należy szukać innych ścieżek finansowania.

Boimy się wysyłać wnioski, bo obawiamy się przegranej?

– Niestety. A przecież bez tego trudno mówić o sukcesie. To wciąż praca u podstaw.

Pani rektor na niemal każdym spotkaniu podkreśla wagę szkół doktorskich. Będą bardziej widoczne?

– Musimy zwiększyć tę widoczność. Chcemy rozwijać harmonijną współpracę z wydziałami. Co więcej, chcemy pracę doktorantów pokazywać w sposób aktywny – także na zewnątrz uczelni. Planujemy stworzenie czegoś w rodzaju Forum Młodej Nauki. Będziemy ściśle współpracować z samorządem doktorantów. Mamy też kilka innych pomysłów, ale na razie trzeba je jeszcze dopracować.

Nadal jest chemia między dyrektorami szkół doktorskich?

– Zdecydowanie. Stworzyliśmy bardzo zgrany zespół. Wspieramy się na co dzień, ale wszyscy mamy jeden problem. Jest nim przeciążenie struktur administracyjnych. Proszę sobie wyobrazić, że w szkole, którą prowadzę, jest 240 doktorantów, a administrację prowadzi jedna osoba! To stanowczo zbyt mało. Wzmocnienie kadrowe biur szkół doktorskich – w taki sposób, by każde z nich liczyło przynajmniej dwie osoby, zdolne do obsługi bieżących spraw doktorantów – jest palącą potrzebą. Ostatnio razem z prof. Przemysławem Wojtaszkiem wizytowaliśmy Uniwersytet Jagielloński i podpatrywaliśmy ich sposób działania. To spotkanie było też przyczynkiem do nawiązania lepszych kontaktów. Ich efektem będzie podpisanie porozumienia między Uniwersytetem Jagiellońskim, Uniwersytetem Warszawskim i naszą uczelnią na temat współpracy i wzajemnej wymiany doświadczeń. To może nam w przyszłości bardzo pomóc.

A jak ocenia pan pozyskiwanie doktorantów z zagranicy?

– Mamy ich coraz więcej. Cieszy nas obecność doktorantów z zaprzyjaźnionej Ukrainy, cieszymy się też ze zwiększającej się liczby doktorantów z krajów azjatyckich, niemniej zamierzamy sprawić, żeby UAM stał się również pożądanym kierunkiem dla młodych uczonych z Europy Zachodniej.

To będzie trudne, choćby ze względu na finanse...

– Zapewne. Stypendiami nie możemy się równać z Zachodem, jednak jeśli chodzi o bazę naukowo-badawczą, to już jesteśmy w ekstraklasie. Warunki dla doktorantów mamy bardzo dobre.

Razem z prof. Krzysztofem Jassemem byliście pierwszymi naukowcami, którzy postawili na tzw. doktoraty wdrożeniowe. Byliście w awangardzie. Czy reszta uczelni nadąga, czy są z tym problemy?

– Tego typu doktoraty realizowane są na wydziałach: Chemii, Matematyki i Informatyki, Biologii oraz Archeologii. Z sukcesami. Osoby, które bronią prace doktorskie, często jako dodatkowy bonus otrzymują awans, wyższe uposażenie itp. Warto korzystać z tej ścieżki. Niestety, ostatnio ministerstwo nie gwarantuje pełnego finansowania doktoratów wdrożeniowych, co nakazuje pewną roztropność w podejściu do kolejnych edycji programu.

Jakie zadania na najbliższy czas?

– Po pierwsze kontynuacja tego, co wspólnie osiągnęliśmy. Mamy pięć świetnie działających szkół doktorskich i szeroką, wciąż rozwijaną ofertę dydaktyczną. Po drugie chcemy rozwijać i zacieśniać współpracę z innymi szkołami w Polsce i integrować doktorantów w ramach tych szkół. Chcemy jeszcze bardziej zadbać o podmiotowość szkół doktorskich i nadać im większą rangę w ramach naszej uczelni. Być może powstanie też otwarta szkoła doktorska, w ramach której wyjdziemy z wykładami do społeczności akademickiej i mieszkańców Poznania, by skuteczniej promować sukcesy naszych młodych naukowców. Moim zdaniem potrzebny nam też będzie pełnomocnik rektora ds. jakości szkół doktorskich, który mógłby koordynować ewaluację szkół i inne zadania związane z ankietyzacją czy rozwojem kompetencji dydaktycznych doktorantów.



Marcin Świetlicki z Poznańską Nagrodą Literacką

Marcin Świetlicki został laureatem Poznańskiej Nagrody Literackiej im. Adama Mickiewicza 2024. Nominacje do Nagrody-Stypendium im. Stanisława Barańczaka 2024 otrzymali natomiast: Piotr Sadzik, Aga Zano oraz Justyna Kulikowska.

Nazwiska laureata i nominowanych poznaliśmy na konferencji prasowej w gabinecie rektor UAM **prof. Bogumiły Kaniewskiej**. Kapituła Poznańskiej Nagrody Literackiej (PNL) doceniła tom wierszy Świetlickiego „Sierotka”. Sylwetkę zdobywcy Nagrody im. Adama Mickiewicza przedstawił **prof. UAM Marcin Jaworski**, przewodniczący Kapituły PNL.

– Świetlicki już kilka razy był wchłaniany przez historię literatury. Za każdym razem skutecznie się wymykał – mówił w uzasadnieniu pan profesor. – Na przełomie lat 80. i 90., buntując się przeciw tak odchodzącemu reżimowi, jak nowemu porządkowi społecznemu, stworzył język, którym się mówiło na ulicy, w wojsku czy na uniwersytecie, który się naśladowało w literaturze w ogóle, nie tylko w poezji. Będąc poetą ostantacyjnie i prowokacyjnie apolitycznym, był przez polityków wciągany i wyrzucany ze szkolnego kanonu. Od początku swojej twórczości wydając niskonakładowe

tomiki, nagrywa popularne płyty i gra koncerty. Jest jedną z najważniejszych postaci polskiej kultury po roku 1989. Ma wyjątkowy słuch, rejestruje zmieniającą się polszczyznę, którą zamienia w mocne wiersze. Píše o sprawach podstawowych: miłości i śmierci, ojcostwie i dzieciństwie, ojczyźnie i kulturze – językiem prostym, artystycznie precyzyjnym, znakomicie brzmiącym w głośnej lekturze i do muzyki, osobnym, nie do podrobienia.

Tak o twórczości laureata pisze **prof. Piotr Śliwiński**, członek Kapituły PNL: „Świetlicki nie ma osobowości dramatycznej, to nałogowy ironista. Ale w typie romantycznym, traktującym ironię jak «medium przekraczania» danych tu i teraz warunków w stronę... Nie jestem pewien, czy chodzi o absolut, czy tajemnicę śmierci, czy może tylko i aż o istnienie, które odczuwa siebie mocno i na własnych zasadach. Czy Mickiewiczowi nad brzegiem Lemanu mogłaby przyjść z odsieczą jakakolwiek nagroda? Marcin Świetlicki został laureatem Nagrody

im. Adama Mickiewicza, bo ma niespotykany dar widzenia i słyszenia znaczeń w tym, co dla innych jest milczące i niewidzialne”.

Prezydent Poznania Jacek Jaśkowiak zaprezentował nominacje do Nagrody-Stypendium im. Stanisława Barańczaka.

Piotr Sadzik otrzymał nominację za monografię „Regiony pojedynczych herezji. Marańskie wyjścia w prozie polskiej XX wieku”, a także za przekłady Jacques’a Derridy i badania nad jego pisarstwem. Nominowany jest krytykiem literackim, eseistą, pracownikiem Wydziału Polonistyki UW, jurorem Nagrody Literackiej m.st. Warszawy. To współredaktor między innymi „Widm Derridy” i redaktor tomu „Imiona anomii. Literatura wobec doświadczenia stanu wyjątkowego”, autor kilkudziesięciu artykułów naukowych i kilku opracowań edytorskich.

Aga Zano została nominowana między innymi za przekłady Bernardine Evaristo, Joshuy Cohena czy Charlesa Yu. Zano jest tłumaczką z języka angielskiego na polski i z polskiego na angielski. To stypendystka Literature Ireland, Queen’s University Belfast i University of Edinburgh. Należy do grona najbardziej utalentowanych tłumaczek w Polsce. Wiele z jej przekładów wymagało ogromnej wrażliwości językowej i wypracowania oryginalnych i spójnych rozwiązań, które poszerzały granice polszczyzny. Jednocześnie Zano imponuje słuchem literackim.

Justyna Kulikowska, poetka, została nominowana za tom „Obóz zabaw” (2023). Jest także autorką tomów „Hejt i inne bangery” (2018), „Tab_s” (2020) czy „gift. z Podlasia” (2021). Poetka była nominowana do Nagrody Literackiej m.st. Warszawy (2022, 2024), do Nagrody Literackiej „Nike” (2021, 2022), jest laureatką Nagrody im. Kazimierza Iłakowiczówny (2019), Nagrody Literackiej Gdynia (2022) i Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego (2022 i 2024).

Kto ostatecznie otrzyma Nagrodę-Stypendium, dowiemy się na gali Poznańskiej Nagrody Literackiej, która odbędzie się 24 maja o godz. 19 w CK Zamek.

Poznańską Nagrodę Literacką ustanowili wspólnie w 2015 roku, po śmierci Stanisława Barańczaka, prezydent Poznania Jacek Jaśkowiak oraz prof. **Bronisław Marciniak**, ówczesny rektor UAM.

Ewa Konarzewska-Michalak

„Zaopiekować się” autorem

Sławomir Erkiert od 1 kwietnia jest szefem Wydawnictwa Naukowego UAM. Na tym stanowisku zastąpił dyrektor Marzenę Ledzion-Markowską. Z jej następcą rozmawia Krzysztof Smura.



„Ludowa tradycja” mówi, że nowy szef to nowe porządki. Czy wydawnictwo obierze nowy kurs?

– Jestem zwolennikiem kontynuacji, a nie rewolucji, co oczywiście nie wyklucza pewnych usprawnień, na przykład szybszej reakcji na zmiany, które wciąż mają miejsce na księgarskim rynku, jak choćby sprzedaż książek naukowych na rozdziały czy też dynamiczny rozwój publikacji cyfrowych. Mamy silną pozycję na rynku, marka wydawnictwa jest prestiżowa.

Cyfryzacja to kierunek czy wyrok na papier?

– Kierunek. Książka drukowana ma się dobrze i nic tego nie zmieni. Naszą misją jest promowanie nauki w jak najlepszym wydaniu, a książki drukowane są tutaj jedną z najdoskonalszych form. Natomiast e-booki to poszerzenie naszej oferty i jednocześnie zwiększenie możliwości dla klientów. Istotny jest również kierunek bezpłatnego wykorzystywania cyfrowych zasobów naukowych, czyli otwarty dostęp, który rozwija się bardzo szybko, i my już w tym uczestniczymy.

Jesteś związany z UAM od 13 lat. Przyszedłeś tutaj z MTP, gdzie zajmował się między innymi promocją. Pomogło?

– Zdecydowanie. Gdy przyszedłem do wydawnictwa, rynek księgarski się zmienił. Musieliśmy na przykład opracować nowy model dystrybucji, sprzedaży i promocji. Między innymi stworzyliśmy nowoczesny sklep internetowy z prawie trzema tysiącami produktów, czyli książkami drukowanymi i e-bookami. Ogromne wsparcie otrzymaliśmy wtedy od prorektora **Tadeusza Wallasa** oraz **dr. Krzysztofa Dudy**. Dzisiaj nasz sklep internetowy ([\[amu.edu.pl\]\(http://amu.edu.pl\)\) w niczym nie odstaje od podobnych komercyjnych platform największych księgarń w sieci.](http://www.press.</p>
</div>
<div data-bbox=)

Promocja jest dziś zupełnie inna niż jeszcze przed kilkoma laty...

– To prawda. Książka naukowa to zupełnie inny produkt niż poczytna powieść obyczajowa lub seria o rodzinie Monet z kategorii Young Adult. To źródło wiedzy, które umożliwia zrozumienie różnorodnych dziedzin nauki, technologii, sztuki czy humanistyki. Grupa odbiorców jest więc charakterystyczna. Ważne dla nich są między innymi recenzje i rekomendacje naukowców lub ekspertów, dostęp do treści online, konferencje i wydarzenia naukowe z udziałem autorów czy też bezpośrednie spotkania autorskie. No i nie zapominajmy o roli targów książki.

Pamiętam Poznańskie Dni Książki Naukowej...

– Zgadza się. Wydawnictwo przez lata było organizatorem tego wydarzenia odbywającego się w Collegium Maius i wtedy była to jedyna taka impreza w Polsce zachodniej. Z czasem jednak rynek się zmienił, a my w odpowiedniej chwili porozumieliliśmy się z MTP i teraz jesteśmy partnerem dużych Poznańskich Targów Książki organizowanych przez Grupę MTP. Od początku ich organizacji prezentujemy na PTK pełną ofertę wydawniczą. Jesteśmy także obecni na targach w Krakowie i Warszawie, czyli w sumie na trzech największych imprezach w Polsce. Nie może być inaczej, skoro rocznie wydajemy około 150 tytułów...

Ale to mniej więcej jedna książka na dwa dni???

– Można tak to zobrazować i to faktycznie dużo, ale jesteśmy wydawnictwem dużego

uniwersytetu. Znajdujemy się na poziomie I ministerialnego wykazu wydawnictw publikujących recenzowane monografie naukowe. Mamy świetny zespół, który dba o jak najwyższe standardy akademickie i edytorskie. To są osoby z wieloletnim doświadczeniem, które jest niezbędne w naszej branży, aby osiągnąć taki wynik. Nagrody, które zdobywają nasi autorzy i nasze książki, są potwierdzeniem jakości. Na przykład w 2023 roku otrzymaliśmy dziewięć nagród w prestiżowych konkursach skierowanych do wydawców, a w bieżącym roku już dwie.

Czy i wśród książek naukowych są best-sellery?

– Oczywiście. Mamy bardzo dużo książek, które mieszczą się w definicji bestsellerów. Przykładowo nasza ostatnia „petarda” wydawnicza to „Efekt neuro. Pedagogika i uwodzenie umysłów” **Michała Klichowskiego** – książka niezwykle w zakresie merytorycznym jak i formy. Inne ostatnie nasze nowe hity to „Ocenianie zachowania. Jak robić to lepiej? Trzy modele oceniania zachowania z komentarzem” autorstwa **Sylwii Jaskulskiej**, Aleksandry Dopierały, Michaliny Mruczyk, Renaty Racinowskiej i Alicji Staszczuk czy „Dyscyplina naukowa i tożsamość naukowca” **Zbyszko Melosika**.

Jakie są najważniejsze zadania na najbliższy czas?

– Zdynamizowanie działań wydawnictwa w kierunku współpracy z autorami. Zależy nam na pełnym i przyjaznym „zaopiekowaniu się” autorem. Planujemy zaoferować im nowoczesne rozwiązania spełniające ich wymogi i jednocześnie współczesnego rynku książki akademickiej. Chcemy również zintensyfikować i przyspieszyć sam proces wydawniczy.

Da się?

– Musi.

A co najchętniej czyta szef wydawnictwa?

– No cóż, jestem fanem Jakuba Żulczyka, Szczepana Twardocha, Hannah Arendt i Harlana Cobena.

Laboratorium niskich temperatur i silnych pól magnetycznych

22 kwietnia w Centrum NanoBioMedycznym odbyło się uroczyste otwarcie Laboratorium niskich temperatur i silnych pól magnetycznych. Zostało ono wyposażone dzięki projektowi aparaturowemu prof. UAM Macieja Wiesnera, który otrzymał w 2021 roku finansowanie z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w kwocie ok. 4 mln zł. Zainstalowany sprzęt należy do Wydziału Fizyki UAM, a samo laboratorium zlokalizowane jest w budynku Centrum NanoBioMedycznego UAM.

– Zdecydowaliśmy się na umieszczenie sprzętu w CNBM ze względu na wymogi, jakie stawiał przed nami producent – tłumaczy prof. Wiesner. – To dość duży przyrząd, który dodatkowo wymaga odpowiedniej infrastruktury związanej na przykład z odpowiednim chłodzeniem. W centrum wszystkie te niezbędne media są doprowadzone, z tego też względu adaptacja pomieszczeń właśnie tam była dla nas finansowo znacznie korzystniejsza – wyjaśnia.

Aparatura jest unikalna w skali kraju. Okazuje się, że zaledwie cztery ośrodki w Polsce mogą pochwalić się podobnym sprzętem. Zgodnie z projektem laboratorium zostało podzielone na dwie części. W pierwszej mieści się system pomiarowy wraz z kriostatem Proteox, w drugiej przyrządy sterujące pracą kriostatu. System



pomiarowy zawiera przyrządy pozwalające na pomiary prądowo-napięciowe w szerokim zakresie częstości od DC aż do 18 GHz. – Potrafimy mierzyć bardzo małe wielkości fizyczne, jak na przykład prąd rzędu 10^{-9} A, napięcie rzędu 10^{-9} V czy opór rzędu 10^{-9} Ohm, oraz bardzo duże wielkości, na przykład opór rzędu 10^{12} Ohm. Kriostat to komora pomiarowa zapewniająca ekstremalne warunki pomiarowe. Można w niej uzyskać silne pole magnetyczne 12 T oraz temperaturę $7 \cdot 10^{-3}$ K – dodaje profesor.

– To właśnie temperatura, jaką jesteśmy w stanie uzyskać w naszym laboratorium, czyni naszą jednostkę wyjątkową na skalę kraju – mówi prof. Wiesner. Kriostat wyposażony jest w unikalną technologię pozwalającą badać materiały w zakresie temperatur 7mK – 30 K z jednocześnie działającym magnesem nadprzewodnikowym dostarczającym pola magnetycznego 12 T.

Laboratorium to prowadzić będzie między innymi badania związane z transportem ładunków w różnych materiałach, na przykład w ciele stałym oraz materii miękkiej czy biologicznej.

– Transport elektryczny w warunkach bardzo niskich temperatur pozwala nam lepiej poznać naturę elektronów bądź dziur, jeśli mówimy o półprzewodnikach, ponieważ niskie temperatury wyłączają część drgań sieci – tłumaczy prof. Wiesner. – Elektrony nie są rozpraszane drganiami sieci, dzięki czemu jesteśmy w stanie określić oddziaływania elektron – elektron, a następnie, zwiększając temperaturę, ocenić, jak wpływa ona na transport elektronów w badanych materiałach. Materiałami, którymi będziemy się zajmować, będą między innymi grafen, MoS_2 , magnetyki półprzewodnikowe. Dzięki wyposażeniu kriostatu w światłowodowy możliwy jest badanie wpływu światła na transport ładunków elektrycznych w wymienionych materiałach.

Niskie temperatury wykorzystywane są między innymi do badań związanych z obserwacją takich procesów jak tunelowanie. Takie pomiary zostały już przeprowadzane. Dzięki współpracy z grupą prof. Jana Barciszewskiego z Instytutu Chemii Bioorganicznej PAN udało się zmierzyć transport ładunków elektrycznych między poszczególnymi nukleoidami w ssDNA. Praca oparta na tych wynikach jest właśnie przygotowywana do druku.

– Mam nadzieję, że to laboratorium będzie służyć nie tylko fizykom, ale również naukowcom z innych wydziałów i dyscyplin – zapowiada prof. Wiesner. **Magda Ziółek**

Nauka dla klimatu



W Sali Lubrańskiego Collegium Minus zainaugurowało swoją działalność AMU Research Centre for Energy and Environmental Challenges. Centrum powstało przy Szkole Nauk Humanistycznych UAM z inicjatywy prof. UAM Aleksandry Lis-Plesińskiej i dr Małgorzaty Zofii Kowalskiej z Instytutu Antropologii i Etnologii UAM i będzie prowadzić badania nad wyzwaniami ekologicznymi i energetycznymi.

Otwarcie towarzyszyła debata „Nauka i polityka dla klimatu”, w której udział wzięli dr Joanna Maćkowiak-Pander, prezeska zarządu Forum Energii i ekspertka ds. energetyki i klimatu, oraz prof. Szymon Malinowski, dyrektor Instytutu Geofizyki na Uniwersytecie Warszawskim.

Wstąpienie do Unii świętowano w Collegium Polonicum



W 20. rocznicę wstąpienia do Unii Europejskiej niektóre z najważniejszych wydarzeń tego dnia miały miejsce w Collegium Polonicum w Ślubicach.

Nasza uczelnia gościła tego dnia między innymi ministrów spraw zagranicznych Polski i Niemiec. Obecni byli Radosław Sikorski, Annalena Baerbock, Włodzimierz Cimoszewicz i Joschka Fischer, którzy wzięli udział między innymi w spotkaniu z władzami Collegium Polonicum i Uniwersytetu Viadrina. Nie zabrakło też okolicznościowego wystąpienia. Tym razem o naszym miejscu w Unii, a także roli UAM, mówił prorektor **Tadeusz Wallas**. Ponadto ministrowie wpisali się do księgi pamiątkowej Collegium Polonicum.

hr HR Excellence dla UAM

14 maja 2024 roku Komisja Europejska podjęła decyzję o odnowieniu wyróżnienia HR Excellence in research dla Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu na kolejny 3-letni okres.

Audyty ekspertów Komisji Europejskiej został przeprowadzony w listopadzie 2023 roku. W spotkaniach wzięli udział JM Rektor **prof. Bogumiła Kaniewska**, prorektorzy będący członkami Komitetu Sterującego: **prof. Katarzyna Dziubalska-Kończyk**, **prof. Tadeusz Wallas** i **prof. Przemysław Wojtaszek**, wszyscy członkowie kilkunastoosobowej grupy roboczej, nauczyciele akademicy i doktoranci reprezentujący wszystkie szczeble kariery naukowej (R1-R4) oraz przedstawiciele jednostek administracyjnych wspierających naukowców.

Analizie poddane zostały działania uczelni w czterech podstawowych obszarach:

- aspekty etyczne i zawodowe,
- warunki pracy i zabezpieczenie socjalne,
- rekrutacja i dobór kadr,
- szkolenia i rozwój.

Przedłużenie wyróżnienia oznacza, że UAM nadal może zaliczać się do ścisłego grona uczelni gwarantujących dbałość o zapewnienie stymulujących i sprzyjających warunków pracy dla naukowczyń i naukowców. **red.**

Znamy laureatów konkursu Fund_Akcja



Finał VII edycji konkursu Fund_Akcja Poznańskiego Parku Naukowo-Technologicznego – jednego z konkursów stypendialnych skierowanych do studentów, doktorantów i pracowników UAM. W tym roku kapituła konkursu wybierała spośród 101 wniosków. Najwięcej dotyczyło upowszechniania osiągnięć naukowo-badawczych. Łącznie wyróżniono 22 projekty. Laureatom vouchery wręczyli **prof. Hieronim Maciejewski** – prezes FUAM i dyrektor PPNT, oraz **prof. Michał Banaszak** – prorektor UAM ds. cyfryzacji i współpracy

z gospodarką. Łączna wartość stypendiów fundowanych przez PPNT to już 766 500 zł.

Wsparcie dla swoich projektów otrzymali:

Paulina Michałek-Komorowska z IN UAM w Pile, **Joanna Markiewicz** z Ogrodu Botanicznego, **Paweł Korpal** z Wydziału Anglistyki, **Dominika Mroczek-Dąbrowska** z Wydziału Archeologii, **Maciej Nowak** z Wydział Biologii, **Agnieszka Siwak**, **Błażej Gierczyk**, **Waldemar Nowicki** z Wydziału Chemii, **Adriana Woroch** i **Karolina Ruta-Korytowska** z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej,

Iwona Iwaszkiewicz-Kostka, **Magdalena Polińska** i **Małgorzata Parzycka** z Wydziału Fizyki, **Małgorzata Szczepania** i **Zuzanna Krawczak** z Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych, **Beata Przybylska-Maszner** i **Natalia Pastucha-Kalla** z Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, **Dominik Witkowski** z Wydziału Neofilologii, **Jakub Narewski** z Wydziału Prawa i Administracji, **Ewa Sykulska** z **Katarzyną Forecką-Waśko** i **Izabela Cytlak** z Wydziału Studiów Edukacyjnych oraz **Monika Bakke** z Centrum Humanistyki Środowiskowej UAM. **KS**

Twarzą w twarz z pradziejowymi społeczeństwami Eurazji



Mniej więcej w pierwszej połowie III tysiąclecia przed Chrystusem na terenie lasostepu ukraińskiego doszło do spotkania twarzą w twarz dwóch różnych społeczności pradziejowych. Zetknięcie to bada od lat **prof. Marzena Szmyt** z Wydziału Archeologii. Pani profesor jest współautorką publikacji „Population genomics of post-glacial western Eurasia”, która na początku tego roku ukazała się w czasopiśmie „Nature”.

Publikacje w „Nature” budzą emocje. Opowie pani o kulisach powstania tej pracy?

– Zawdzięczam ją wcześniejszej współpracy. Od lat funkcjonuję w obiegu międzynarodowym i zdarza się, że jestem zapraszana do wieloautorских zespołów. Publikacja w „Nature”, o której mówimy, to jedna z takich multiautorskich prac poświęconych problematyce kształtowania się struktury genetycznej Eurazji. W tym wypadku międzynarodowy zespół naukowców poddał analizie kilkaset próbek pobranych ze szczątków ludzkich, pochodzących z ogromnego obszaru, sięgającego od Syberii po wybrzeże Atlantyku i od Skandynawii po Bliski Wschód, a datowanych w większości na okres od 9 do 3 tysięcy lat temu. W badaniach wykorzystano również wcześniej opublikowane dane – publikacja ta jest między innymi pokłosiem mojego projektu NCN, który lada chwila będę finalizować. Wynikami zainteresowali się duńscy genetycy i zdecydowali, że wykorzystają je w pracy, którą przygotowawali dla „Nature”. Tak więc to na nich spoczął ciężar napisania artykułu. Powiem jeszcze, że dzięki szeroko zakrojonym badaniom udało się potwierdzić istnienie długotrwałego genetycznego podziału

holoceńskich społeczeństw Eurazji na dwa bloki oraz ustalenie rozdzielającej je granicy, która biegła mniej więcej od Bałtyku po Morze Czarne. Ta granica uległa dezintegracji w III tysiącleciu przed Chrystusem, to znaczy w okresie krytycznym dla procesów kształtowania się struktury genetycznej Europy.

Czy możemy powiedzieć coś więcej o tych wydarzeniach?

– Odpowiadając na to pytanie, nawiążę do badań, które prowadziłam w ramach projektu „Podole jako przestrzeń kontaktowa w III tys. przed Chr.: kurhany nad rzekami Murafa i Riv”. Jest on poświęcony stykowi dwóch różnych kultur pradziejowych. Mniej więcej w pierwszej połowie III tysiąclecia przed Chrystusem na terenie lasostepu ukraińskiego doszło do spotkania – możemy powiedzieć: twarzą w twarz – dwóch społeczności. Jednej wywodzącej się z Europy Środkowej – mam tu na myśli społeczność związaną przez archeologów z tzw. kulturą amfor kulistych – i drugiej, która na tereny lasostepu przybyła z południa, ze strefy stepowej zamieszkaanej przez ludność pasterską, związaną z tzw. kulturą jamową. Od

lat naukowo interesuję się tym stykiem kultur. Mam zgromadzoną całą serię bardzo ciekawych synkretycznych obiektów. Są to groby, w których złożono zmarłych pochowanych zgodnie z ceremoniałem stosowanym przez ludność stepową, jednak z jednym małym wyjątkiem. W tych pochówkach ustawiano – najczęściej przy głowie zmarłego – naczynie wykonane dokładnie według wzorców kultury amfor kulistych. Czyli przedmiot zupełnie obcy, ale jednocześnie akceptowany przez ludzi, którzy owe ceremonie pogrzebowe prowadzili. Mówimy tutaj o serii znalezisk, które jednoznacznie potwierdzają, że te społeczności spotkały się twarzą w twarz. Być może dochodziło między nimi do bardzo bliskich kontaktów, na przykład wymiany małżeńskiej. Na razie bezpośrednich tego potwierdzeń nie mamy. Natomiast na podstawie obiektów, o których wspomniałam, wydać wyraźnie, że byli w stanie zaakceptować obce wzorce, z którymi się stykali.

To jest historia, jakiej nie uczą w szkole. Opowie pani coś więcej?

– Kultura jamowa robi obecnie w świecie naukowym globalną karierę. Nazwa odnosi się

do relikwów materialnych, które badają archeolodzy. Natomiast jest rzeczą pewną, że za współczesnym mianem kultury jamowej stoją jej twórcy, którzy byli odrębnym ludem. Mieli swoją specyfikę genetyczną, podejmowali dalekosiężne ekspansje, nie tylko w strefie stepowej, gdzie rozprzestrzeniali się mniej więcej ze wschodu na zachód. Docierali również na teren środkowej i południowej Europy, gdzie mamy takie poświadczenia na przykład z dzisiejszych Węgier czy Bułgarii. Wchodzili też w strefę lasostepu, znajdującego się w granicach obecnej Ukrainy i Mołdawii. Jak wspomniałam, mieli oni swoją specyfikę genetyczną, która na skutek ekspansji upowszechniła się szeroko. Po drugie, są wiązani z rozprzestrzenieniem się Indoeuropejczyków. W ostatnich latach ukazało się na ten temat wiele prac. A zatem chodzi zarówno o kształtowanie się struktury genetycznej mieszkańców współczesnej Europy, jak i formowanie się ich kultury rozumianej na poziomie języka i światopoglądu. Twierdzi się, że ludność stepowa wiązana z kulturą jamową przyniosła na teren Europy swoje wzorce kulturowe w postaci wspólnot uformowanych na zasadzie prymatu mężczyzny-wojownika, co zmieniło wcześniejszy obraz społeczności europejskich.

To ciekawe. Czy to oznacza, że wcześniej naszym przodkom bliższe były struktury matriarchalne?

– To nie takie proste. Koncepcja starej Europy pochodzi od nieżyjącej już amerykańskiej badaczki litewskiego pochodzenia, prof. Mariji Gimbutas. Twierdziła ona, że dominującą rolę w tych z reguły rolniczych społecznościach odgrywały kobiety. Miało się to zmienić wraz z inwazją jeźdźców stepowych ze wschodu, którzy narzucili dominującą rolę mężczyzny-wojownika. To jest obraz w tej chwili archaiczny, ale jednocześnie szerokie analizy genetyczne potwierdzają, w powiązaniu ze stwierdzoną archeologicznie ekspansją ludności kultury jamowej na zachód, rozprzestrzenianie się genów właściwych tym społecznościom. Obraz sfeminizowanej starej Europy w świetle najnowszych badań nie został potwierdzony, prawdą jest natomiast fakt, że trakcie III tysiąclecia przed Chrystusem doszło do drastycznej zmiany w strukturze genetycznej Europy.

Zastanawia mnie, na czym budują państwo wiedzę dotyczącą tak odległego historycznie okresu. Przedmiotów jest niewiele, a poświadczenia pisemne nie istnieją...

– To prawda, dokumentów pisanych nie ma żadnych. Nasze badania opieramy na wieloaspektowych źródłach materialnych. Interesują nas zarówno artefakty, jak i eko- czy geofakty – wszystko, co wiąże się z działalnością człowieka, co może być także kontekstem tej działalności. Tym zresztą różnimy się od zbieraczy zabytków. Dla nas równie ważny, co zabytek, jest kontekst, w którym został on odnaleziony. Czyli jeśli mamy jakieś naczynie, to pytamy nie tylko o to, jak zostało wykonane, jaką ma formę, w jaki sposób było zdobione, ale również gdzie zostało znalezione, w jakim kontekście – czy w grobie, czy w pozostałościach domu, czy w jakimś innym otoczeniu, na przykład zatopione w bagnie. Interesuje nas,

kiedy zostało wytworzone, ale i co było w nim przechowywane. Obecnie archeologia jest nauką interdyscyplinarną jak nigdy wcześniej. Do badań zapraszamy specjalistów reprezentujących różne dyscypliny: korzystamy na przykład z wiedzy antropologów, fizyków, chemików, biologów, geografów,

Możemy powiedzieć, że wszędzie tam, gdzie idziemy, poruszamy się po śladach minionych pokoleń

geologów, ale współdziałamy także z przedstawicielami wielu nauk humanistycznych. Patrzymy na nasze źródła jako na pozostałości działalności człowieka. I to właśnie człowiek jest w centrum naszych zainteresowań.

Nauka się rozwija. Może za kilka lat, mając do dyspozycji jeszcze doskonalsze narzędzia, archeolodzy będą w stanie odczytać jeszcze więcej z takich znalezisk?

– Zapewne będziemy coraz lepiej poznawać naszą historię, ale jest to proces nieskończony. Choć jesteśmy przeświadczeni, że świat jest dla nas, to tak naprawdę jesteśmy tylko jednym z wielu pokoleń zamieszkujących Ziemię. Możemy powiedzieć, że wszędzie tam, gdzie idziemy, poruszamy się po śladach minionych pokoleń. Naszą rzeczą jest jak najlepiej wykonywać to, czego się podjęliśmy. Jeśli badamy odległe dzieje, to róbmy to najlepiej jak możemy, używając wszystkich możliwych narzędzi.

Na koniec wróć do badań, które są przedmiotem projektu NCN. Gdzie konkretnie były prowadzone?

– Realizacja projektu wymagała od nas badań na terenie lasostepów wschodnioeuropejskich. Mój projekt był nastawiony na Ukrainę. Tak naprawdę udało nam się jednak przeprowadzić zaledwie dwa sezony badań. Przeszkodziła nam pandemia, a potem nastąpiła wojna wywołana atakiem Rosji na Ukrainę. Nie mogliśmy dalej prowadzić badań terenowych. Natomiast dzięki temu, że mamy bliską i bardzo dobrą współpracę z naszymi ukraińskimi kolegami, udało nam się ściągnąć część próbek. Do Polski przyjechały też nasze ukraińskie koleżanki. Staraliśmy się je wspierać w tych trudnych czasach. Zorganizowaliśmy specjalną zbiórkę na rzecz archeologów, którzy służą w siłach zbrojnych Ukrainy, aby mieli świadomość, że jesteśmy z nimi i kiedy wojna się skończy, tak jak powinna – sprawiedliwym pokojem dla Ukrainy – będą mogli wrócić do tego, co kochają robić. Archeologia jest niełatwą profesją, ale na pewno można się w niej zakochać.

Rozmawiała Magda Ziółek

Cała rozmowa na www.uniwersyteckie.pl 

Skarby z Gąsek wracają po 40 latach

Badaczki z Wydziału Archeologii UAM odkrywają na nowo tajemnice fascynującego cmentarzyska i osady w Gąskach na Kujawach. Wkrótce świat pozna znalezione tam unikalne zabytki i zwyczaje związane z pochówkami w kulturze przeworskiej.



Doktor **Paulina Suchowska-Ducke** i dr **Milena Danielewska-Teska** postanowiły wznowić badania nad archiwalnym stanowiskiem, które zostało odkryte w XX wieku. W latach 1984-1991 archeolodzy z Zespołu Badań Kujaw z UAM pod kierownictwem prof. Aleksandry Cofty-Broniewskiej, dr Barbary Stolpiak i mgr Małgorzaty Andrałójc przeprowadzili tam badania wykopaliskowe obejmujące część cmentarzyska i osady, pochodzących z okresu przedrzymskiego i wpływów rzymskich (II w. p.n.e. - V w. n.e.). Wydobyto wtedy wiele zabytków, w tym skarb 140 monet, a także przeprowadzono specjalistyczne analizy, nowoczesne, jak na ówczesne czasy. Niestety za tą pracą nie poszło zbyt wiele publikacji. Ponieważ samo miejsce i to, co w nim znaleziono, jest bardzo obiecujące, archeolodżki z UAM chcą je przypomnieć i włączyć do

obiegu współczesnej wiedzy. Panie kontynuują badania poprzedniej ekipy, współpracując przy tym z dr Stolpiak, mgr Andrałójc oraz dr. Józefem Bednarczykiem, który do 2020 roku prowadził tu interwencyjne prospekcje z wykrywaczem metalu.

Unikalna zapinka

Badaczki rozpoczęły pracę od inwentaryzacji artefaktów zgromadzonych w magazynach Wydziału Archeologii UAM i Urzędu Miasta Inowrocławia. Miesiące spędziły na skrupulatnym przeglądaniu zabytków. Kolejnym etapem jest interpretacja zweryfikowanych materiałów. Archeolodżki chcą zdobyć finansowanie na szerszej zakrojone badania, ale żeby było to możliwe, muszą przekonać grantodawców do swojego projektu - do tego zaś potrzebne są publikacje. Skoro na pracę podsumowującą

to, co odkryto w Gąskach, jest za wcześnie, wybierają zagadnienia, które można już teraz opracować w formie artykułów naukowych.

- Złożyliśmy kilka artykułów do druku. Liczymy, że ukażą się w tym, najpóźniej w przyszłym roku - informuje dr Milena Danielewska-Teska. - Będą to między innymi dwie prace poświęcone wyjątkowej zapince leontomorficznej. Wykorzystałyśmy różne metody badań, łącznie z analizami izotopowymi przeprowadzonymi w Stanach Zjednoczonych, dzięki współpracy z Narodowym Centrum Badań Jądrowych w Otwocku.

Misternie wykonana fibula, przedstawiająca dwa lwy zwrócone do siebie plecami, z których jeden trzyma głowę ludzką, a drugi głowę byka, jest jedną z dwóch zapinek tego typu znalezionych kiedykolwiek na terenie Polski.

- Takie fibule produkowano w Galii, czyli dzisiejszej Francji. Pojedyncze egzemplarze

pojawiły się na Wyspach Brytyjskich, na terenach Hiszpanii, Szwajcarii, Niemiec, Bośni i Hercegowiny. To unikatowe znalezisko – dowodzi dr Danielewska-Teska.

Ptaki w grobach

Zapinka znajdowała się w grobie dziecka, które pochowano na cmentarzysku z epoki żelaza (II w. p.n.e. – I w. n.e.). Ludność, która żyła w Gąskach, reprezentowała kulturę przeworską, ale zauważalny jest tu silny regionalizm. Manifestował się on odmiennymi praktykami funeralnymi.

– Kujawską specyfiką są praktyki obrzędowe takie jak birytualizm, czyli chowanie zmarłych zarówno spalonych, jak i niespalonych – wyjaśnia Milena Danielewska-Teska. – Natomiast w Gąskach zarejestrowano najwięcej grobów szkieletowych w całym regionie. Wstępne analizy pokazały, że było ich 39. Tylko na Dolnym Śląsku zauważono podobnie liczne odstępstwa. Co więcej, ludność z Gąsek stosowała dziwne praktyki. Są na przykład pochówki świadczące o tym, że zmarłych krępowano, w niektórych brakuje pojedynczych elementów – dłoni albo czaszki, ciała układano w różnych pozycjach. Znalaziono też pochówki symboliczne, w których znajdowały się wszystkie klasyczne elementy oprócz... zwłok. Co ciekawe, ludność ta umieszczała w grobach także ptactwo. Wydaje nam się, że lubiła koty, ponieważ na cmentarzysku odkryto pochówek tego zwierzęcia. Zakłada się, że najstarsze udomowione koty na ziemiach polskich pochodzą z Kujaw. Natomiast kot z cmentarzyska gąseckiego może być nawet starszy, co świadczyłoby o tym, że udomowione koty pojawiły się szybciej, niż do tej pory zakładano.

Warto dodać, że pochówki dzieci na cmentarzysku stanowią około 49 procent – najwięcej w skali Kujaw, co może świadczyć o wysokiej umieralności najmłodszych w Gąskach. Badaczki przypuszczają, że dziecko pochowane ze wspomnianą wcześniej zapinką leontomorficzną pochodziło z rodziny o wysokim statusie.

– Pojawiają się głosy w literaturze mówiące, że takie zapinki mogły stanowić apotropeion, czyli talizman gwarantujący opiekę, także w zaświatach. To wskazuje, że ludność gąsecka była bardzo kreatywna i, biorąc pod uwagę inne cechy pochówków, miała rozbudowaną kulturę symboliczną – powiedziała dr Suchowska-Ducke.

Skarb rzymskich monet

W Gąskach pochowano również dość dużo starszych osób, między innymi kobietę z bursztynem, zmarłą w wieku około 60 lat, z widocznymi śladami licznych porodów na kościach. W tamtych czasach kobieta w tym wieku była już staruszką.

– Wydaje nam się, że życie tych ludzi mogło być podporządkowane wymianie bursztynu, a także relacjom z prowincjami rzymskimi, o których świadczą importy znalezione na osadzie. To gwarantowało dobry byt – sądzą archeolożki.

Wygląda na to, że osada była ważna w kontekście obrotu bursztynem. Taki wniosek płynie ze znalezienia dużych ilości tego surowca, a także naczyń szklanych, paciorków, ceramiki luksusowej terra sigillata oraz denarów z prowincji rzymskich. W jednym z domów, przypuszczalnie należącym do kupca, odkryto skarb 140 takich monet.

– Ludność, która tu mieszkała, zorientowała się, jakie korzyści może czerpać z obrotu bursztynem, i włączyła się w ten proces. Na osadzie odkryto także pracownie bursztyniarskie – podkreśla dr Suchowska-Ducke. – Blisko Gąsek znajduje się wiele podobnych stanowisk. To pokazuje, jak dużą rolę pełnił bursztyn w ówczesnym handlu.

Skarb z Gąsek jest ponownie opracowywany przez **prof. UAM Katarzynę Balbuzę** z Wydziału Historii. Badaczka określiła, że monety zostały wybite za panowania cesarzy Antoninusa Piusa, Marka Aureliusza, Kommodusa, Septymiusza Sewera. Ich stan wskazuje, że były w obiegu przez bardzo długi czas, do schyłku IV lub nawet początku V w. n.e. Dodatkowo fakt, że na osadzie znajdował się warsztat ceramiczny, który produkował dobrej jakości ceramikę, przemawia za tym, że miejscowość zajmowała wysokie miejsce w hierarchii kujawskich ośrodków.

Gąski jeszcze nas zaskoczą

Gąski na pewno warto badać dalej, choćby dlatego, że to, co do tej pory odkryli archeolodzy, stanowi zaledwie część materiału znajdującego się pod ziemią. Wykazały to badania prospekcyjne. Na obszarze kilkunastu hektarów wykryto ponad tysiąc zabytków. Warto by więc pomyśleć o rozpoczęciu nowych wykopaliisk, jednak wówczas trzeba powtórzyć badania nieinwazyjne, ale to nie wszystko.

– Zamierzamy starać się o projekt europejski, który pozwoliłby na opracowanie dotychczas odkrytego materiału w nowej odsłonie, czyli wykorzystując obecnie dostępne metody: metaloznawcze, antropologiczne, archeometryczne, genetyczne – planuje dr Suchowska-Ducke. – Mogą one dostarczyć dużo nowych informacji. W Gąskach jest wiele do zbadania, na pewno nie skończy się na jednym grantie. Konkurencja jest bardzo duża, nie gwarantuję, że od razu się uda, niemniej będziemy aplikować.

Archeolożki wysłały 25 próbek do analizy genetycznej. Okazało się, że we wszystkich wyizolowano DNA, co rzadko się zdarza. Być może pozwoli to badaczkom zrobić krok dalej i spróbować określić pokrewieństwo pochowanych osobników.

– Myślę, że to stanowisko jeszcze nas zaskoczy – uważa dr Suchowska-Ducke.

– Nie możemy mieć kompleksów, ponieważ materiał na to nie pozwala. Jest arcyciekawy. W tym roku mija 40 lat od rozpoczęcia wykopaliisk. Dlatego nie ma co zwlekać. Trzeba skrupulatnie opracować zgromadzone zbiory. Jednak należy pamiętać, że jest to praca dla całego zespołu specjalistów, który zresztą staramy się budować, a nie dla jednej osoby – podsumowuje dr Danielewska-Teska.

Ewa Konarzewska-Michalak

Nauka wykorzystuje moc owadów

FOT. WŁADYSŁAW GARDASZ

Wydaje się, że ssaka od owada dzieli przepaść. Kto by przypuszczał, że procesy zachodzące w ciele chrząszcza i człowieka mogą być podobne? Badacze z Zakładu Fizjologii i Biologii Rozwoju Zwierząt UAM szukają analogii między organizmami na poziomie biochemicznym i komórkowym, które można wykorzystać w medycynie czy farmacji. Testują również bioinsektycydy bezpieczne dla środowiska.

Jeśli przyjrzymy się bliżej, znajdziemy zależności na przykład w sposobie funkcjonowania jelita i serca. Serce owada zbudowane jest zupełnie inaczej niż ludzkie, ale obecność komórek o charakterze rozrusznika, odpowiednich receptorów czy kanałów jest zupełnie taka sama – przekonuje **dr Karolina Walkowiak-Nowicka**.

– Ścieżki sygnalizacyjne na poziomie komórkowym czy subkomórkowym są bardzo podobne, mimo że między organizmami jest bardzo duża odległość ewolucyjna – dopowiada **dr Szymon Chowański**.

Z owadów, takich jak mącznik młynarek, naukowcy pozyskują peptydy i białka, które potencjalnie można wykorzystać w terapii nowotworowej. Jednym z białek jest na przykład alloferon (z muchy *Calliphora vicina*) już teraz stosowany w medycynie. Za to wiele innych białek może służyć w poszukiwaniu przykładowo substytutów leków nasercowych. Naukowcy prowadzą badania również w kierunku zaburzeń neurodegeneracyjnych i immunologicznych.

Innym ich zadaniem jest dostosowanie owa-

dów jako modeli do badań, by zredukować do minimum eksperymenty na kręgowcach. – Wykorzystanie owadów pozwala ograniczyć kwestie etyczne badań nad zwierzętami, ponadto łatwo jest je pozyskać w dużych ilościach, kolejne pokolenia można wyhodować szybko i niskim kosztem. A przede wszystkim wiele procesów u człowieka i owadów jest bardzo podobnych – dowodzi dr Walkowiak-Nowicka.

Model owadzi pomaga zawęzić olbrzymią grupę leczniczych związków pochodzenia roślinnego wykorzystywanych w badaniach. – Z 10 tysięcy związków możemy wybrać 10-20, nad którymi dalsze badania prowadzi się już na kręgowcach. Takie rozwiązanie pozwala zaoszczędzić wiele zwierzęcych istnień. Staramy się promować i rozwijać takie podejście – przekonuje dr Chowański.

Kolejną ścieżką, którą podąża dr Walkowiak-Nowicka, to badania nad nowymi bioinsektycydami. Substancje pochodzenia naturalnego pozwalają ograniczyć liczebność owadów szkodliwych na polach, w magazynach i szklarniach oraz owadów uciążliwych, jak komary. Okazuje

się, że wzrasta oporność na syntetyczne środki owadobójcze od lat powszechnie stosowane w rolnictwie. Bioinsektycydy, które działają wybiórczo na konkretne gatunki, mogą pomóc w walce z tym zjawiskiem i, co najważniejsze, są znacznie bezpieczniejsze. Dotychczas stosowane syntetyczne substancje są toksyczne dla gamy organizmów, dodatkowo łatwo się kumulują, prowadzą do zatruc, które mają poważne konsekwencje dla zdrowia i życia. Stosowanie bioinsektycydów w głównej mierze ma na celu ograniczenie liczby owadów powodujących szkody w uprawach, a nie ich wyłęganie. Niestety syntetyczne środki powodują duże szkody środowiskowe, bowiem zabijają praktycznie wszystkie owady na swojej drodze, również te bardzo potrzebne, jak zapylnicze.

– Bioinsektycydy możemy stosować na przykład, kiedy chcemy ograniczyć liczebność żarłocznych larw w czasie kwitnienia rośliny, w momencie krytycznym, w którym dochodzi do zapylenia – naszą tlenką. – Za chwilę roślina będzie tworzyła owoce, zmieni się jej skład chemiczny, już nie będzie atrakcyjna dla owadów, które pozostaną w środowisku i nadal będą pełniły swoją rolę. W ten sposób będziemy mieli lepsze plony, bezpieczniejsze środowisko i zachowaną bioróżnorodność.

Bioinsektycydy często są wtórnymi metabolitami, związkami produkowanymi dla obrony przed atakami roślinożerców, pozyskiwanymi z roślin, w tym jadalnych, jak pomidor czy ziemniak, ale też na przykład ze skórek banana. Z bioodpadów można otrzymać duże ilości substancji, które nadają się do wykorzystania w formie oprysków czy fumigacji. Tę ostatnią metodę, polegającą na wypełnieniu przestrzeni gazami, stosuje się na przykład w drewnianych budynkach, by pozbyć się niszczących je owadów.

– Naszym badaniom przyświeca częściowo aspekt ekonomiczny – mówi dr Chowański. – Synteza klasycznych insektycydów jest niestety stosunkowo tania, zwłaszcza produkcja starszych środków wykorzystywanych na potęgę w Afryce, Azji i Ameryce Południowej. DDT, zakazane od dawna w Europie i Stanach Zjednoczonych, stosuje się tam powszechnie. Pokazując rolnikom, że środki owadobójcze tania i łatwo można również pozyskać z odpadów, stwarzamy szansę na wyeliminowanie stosowania szkodliwych insektycydów.

Ewa Konarzewska-Michalak



SWOBODNIE TKAMY NASZE PROJEKTY

– Naukowca poznaje się po tym, ile publikuje – puentuje naszą rozmowę o Centrum NanoBioMedycznym **prof. Bogusław Mróz**. Profesor zastąpił prof. Stefana Jurgę i od kilku lat pełni funkcję dyrektora centrum. W swoim zespole, jak podkreśla, ma grupę kilku ambitnych naukowych liderów, którzy napędzają naukowy potencjał nie tylko CNBM, ale również całego uniwersytetu. W rozmowie o trudnym dziedzictwie, jakim jest inżynieria materiałowa, badaniach interdyscyplinarnych i małym „gwiazdorskim” zespole uczestniczy **dr Grzegorz Nowaczyk**, wicedyrektor centrum i osoba, która zna je od podszewki.

Centrum NanoBioMedyczne wielu osobom kojarzy się z osobą prof. Stefana Jurgi. Czy słusznie, czy jako centrum jesteście już w zupełnie innym miejscu?

Prof. Bogusław Mróz: Odpowiedź na to pytanie jest złożona. Z jednej strony trudno się temu dziwić, że centrum tak właśnie jest postrzegane. Profesor Stefan Jurga jest założycielem CNBM i jego wieloletnim dyrektorem. W jego zamysle centrum miało być jednostką prowadzącą badania interdyscyplinarne i skoncentrowane na kształceniu młodych ludzi, zwłaszcza na poziomie studiów doktoranckich. I ten program realizujemy. Mamy w tym roku grupę 16 doktorantów z różnych szkół doktorskich, również z uczelni politechnicznych, którzy właśnie u nas zdecydowali się przygotować swoje prace. Cztery osoby z naszego zespołu otwierają przewody habilitacyjne.

Przejmując centrum, starałem się przede wszystkim zachęcić ludzi do robienia awansów naukowych. To jest coś, czego – jak myślę – spodziewają się po nas władze rektorskie. Mamy wzmac-

nić uniwersytecki algorytm i to się nam udaje: w różnego typu zestawieniach badających naukowy potencjał UAM jesteśmy obecni. Zgodnie z ideą prof. Jurgi nasi pracownicy wspomagają dydaktycznie uniwersytet. Obecny tu dr Nowaczyk prowadzi zajęcia na Wydziale Fizyki, ucząc metod doświadczalnych. Jest mistrzem mikroskopii elektronowej, a w laboratorium, które ma pod swoją pieczęcią, zgromadził rzadką aparaturę, z której studenci w trakcie zajęć mogą korzystać.

I teraz przechodzimy do „ale”, bo w zamysle prof. Stefana Jurgi tym, co miało spinać nasz zespół, miała być jedna dyscyplina naukowa, czyli inżynieria materiałowa. To była ważna decyzja, wymuszona przez reformę szkolnictwa i Ustawę 2.0. Z biegiem czasu jednak okazało się, że nie tylko podzieliła nasz zespół, ale również zaczęła nastroczać wielu problemów. Przede wszystkim nikt nie pytał naszych pracowników, czy chcą być inżynierami materiałowymi. Część z nich identyfikuje się jako biolodzy, fizycy, chemicy



itd. Inżynieria materiałowa jest dziedziną nauk technicznych, w której nie zawsze się odnajdują. To wszystko sprawia, że w konkursach grantowych, przewodach habilitacyjnych czy w końcu w systemie premiowania osiągnięć naukowych mogą stać na gorszej pozycji.

Dobrym przykładem na to jest konkurs ID-UB, premiujący publikacje naukowe, w którym nasi pracownicy balansują między dyscyplinami. Nie jest już tajemnicą, że w niektórych łatwiej osiągnąć sukces niż w innych. Czy możemy im tego zabronić? Oczywiście, że nie, bo to jest kwestia wolności naukowej.

To z kolei sprawia, że w naszym zespole stuprocentowych inżynierów materiałowych jest zaledwie kilku. Potencjalnie taka sytuacja może być zagrożeniem.

Dr Grzegorz Nowaczyk: Wróć jeszcze do centrum, któremu od początku jego istnienia przyświecała idea badań w duchu interdyscyplinarnym. Do 2018 roku działaliśmy jako grupa naukowców różnych dziedzin: biologów, fizyków, chemików, biotechnologów itp. wspierających się, ale mających różne kompetencje. Zmieniła to Ustawa 2.0, która zmusiła nas do podjęcia takich czy innych wyborów. Dziś cały czas prowadzimy badania interdyscyplinarne, co dokumentują nasze osiągnięcia, ale robimy to pod szyldem inżynierii materiałowej.

Niektórych może dziwić, że na UAM mamy dwa centra, które dodatkowo naukowo działają blisko siebie...

B.M.: Na UAM działają cztery jednostki ogólnouniwersyteckie, oprócz wspomnianych przez panią CNBM i CZT jeszcze Ogród Botaniczny i Biblioteka Uniwersytecka. Mówiąc o centrach, należy pamiętać, że mają one różne misje i zostały wybudowane z dwóch różnych projektów unijnych.

Ale w uniwersytecie pokutuje ich porównywanie, zwłaszcza w negatywnym kontekście ich kosztowności. To tak jakby porównywać piłkę nożną z tenisem. Mogę mówić tylko o CNBM i dla mnie jest ono ważne i potrzebne. Jesteśmy małą, kompaktową jednostką z dużym potencjałem naukowym i różnorodną aparaturą badawczą. Poprzez granty zdobywamy dla UAM pokaźne wsparcie finansowe.

Problemem dla mnie jest to, że centra w statucie naszej uczelni nie są do końca zdefiniowane. W tym kontekście bardzo cieszy mnie deklaracja pani rektor, która zapowiedziała, że od nowej kadencji dyrektorzy centrów będą zasiadać w kolegiach dziekańsko-rektorskich. To sprawi, że będziemy mieli większy dostęp do informacji, które wspomogą zarządzanie centrum.

Na pewno pomocny będzie też projekt SezAM, który z ramienia UAM prowadzi **prof. Artur Stefankiewicz** z CZT. Mam nadzieję, że stworzy on formalne ramy dla pozyskiwania pieniędzy za badania od podmiotów zewnętrznych.

Powiedzieli panowie, że CNBM to mały zespół i wielkie osobowości. Możemy teraz porozmawiać o liderach?

B.M.: Zespół tworzy grupa 40 osób (z czego 7 zatrudnionych jest we własnych projektach) oraz 2 osoby z obsługi administracyjno-finansowej. Mówię o paniach **Ani Maciejewskiej**

i **Alicji Jorasz**. Mamy, tak jak pani wspomniała, liderów takich jak **prof. UAM Emerson Coy**, **prof. UAM Igor Iatsunskiy** czy dr Grzegorz Nowaczyk. Są też osoby, które naukowo stoją ciut słabiej, za to są światowej klasy specjalistami, jeśli idzie o techniki pomiarowe. To polska specyfika. W wielu miejscach na świecie osoby pracujące przy aparaturze nie mają stopni naukowych i nie partycypują w publikacjach. W Polsce przy aparaturze zwykle stoi osoba po doktoracie z etatem adiunkta. Na etat techniczny niewielu się decyduje, bo to zwyczajnie się nie opłaca.

Nie każdemu udaje się osiągać takie sukcesy jak prof. Coyowi. Zresztą to też przykład niezwykle ambitnego naukowca, który trafił w dogodne środowisko i rozwinął swój potencjał. Drugim takim przykładem jest dr Nowaczyk.

G.N.: W centrum rzeczywiście organizujemy się wokół naukowców-liderów, ale między zespołami cały czas zachodzi dyfuzja. Są osoby, które pracują między grupami. Liczą się kompetencje i to one ostatecznie decydują o tym, że niezmiennie udaje nam się odnosić sukcesy w interdyscyplinarnym obszarze badań. Na przykład biolodzy doskonale odnajdują się w niektórych zadaniach związanych z inżynierią materiałową. Jednak nie zmienia to faktu, że pozostają biologami pracującymi w obszarze nanotechnologii.

B.M.: Znow wróciliśmy do dyscyplin naukowych. Rzecz w tym, że nie zawsze możemy się jednoznacznie definiować. W mojej opinii to też światowy ewenement. Na dobrych amerykańskich uniwersytetach i nie tylko nikt nikogo nie pyta, w jakiej dyscyplinie pracuje, a pojęcie slotów jest ogólnie nieznanne. Naukowca poznaje się po tym, ile publikuje. Siłą są publikacje i projekty, zwłaszcza dla takiej jednostki jak nasza, która utrzymuje się z badań.

Mówiliśmy już o zespołach badawczych, pora na aparaturę – to również element, który wyróżnia CNBM.

B.M.: Powiem tak: mamy aparaturę i jej wyróżniającą cechą jest fakt, że działa. Znam takie miejsca, gdzie drogi sprzęt schowany jest pod dzierganą serwetką i paprotką na wierzchu. To nie u nas.

G.N.: Ja na unikatowość naszej aparatury popatrzyłbym bardziej globalnie. Wyjątkowe jest u nas to, że w budynku o powierzchni mniej więcej 2500 m² wykonujemy bardzo szerokie badania, od-przysłowiowej zlewki po organizm żywy. Wszystko dosłownie przechodząc z pokoju do pokoju. Możemy przygotować próbkę, przejść do laboratorium biologicznego i sprawdzić funkcjonalność materiału, idąc krok dalej, będziemy w laboratorium obrazowania magnetycznego, gdzie możemy wykonać pierwsze testy *in vivo*, itd. Mamy też doskonale dobrany zespół. Na początku istnienia centrum mało kto z nas miał kompetencje badawcze, aby w 100% wykorzystać możliwości naszej aparatury. Ale szybko się uczyliśmy. Centrum dojrzało, a my zdobywaliśmy nowe umiejętności. Sprzęt stał się cennym materiałem, na którym swobodnie tkamy nasze projekty.

Rozmawiała Magda Ziółek

Cała rozmowa na www.uniwersyteckie.pl 



ZESPOŁY BADAWCZE

Grupa doktorantów z Centrum NanoBioMedycznego



Dr Grzegorz Nowaczyk

Zespół naukowców, z którym mam przyjemność pracować, w głównej mierze prowadzi badania w obszarze nanomateriałów wytworzonych na podstawie tzw. materii miękkiej, czyli układów polimerowych, lipidów, koloidów itp. oraz systemów hybrydowych – łączących w sobie część organiczną i nieorganiczną. Grupa realizuje tematykę w ramach dwóch projektów badawczych: grantu SONATA BIS poświęconego lipidowym nanocząstkom ciekłokrystalicznym oraz polsko-chińskiego nanoHeart zorientowanego na zastosowanie nanotechnologii w dostarczaniu mikroRNA. Zadania projektowe zakładają wytworzenie efektywnych i bezpiecznych dla organizmów żywych substancji, które mogą być użyte w teranostyce, to jest aplikacji leku przy jednoczesnym monitorowaniu jego dystrybucji w organizmie oraz

zastosowaniu nanocząstek lipidowych i polimerowych w leczeniu zmian pozawałowych mięśnia sercowego. Tematyka grupy jasno wskazuje, że w tym zespole musimy mieć fachowców z różnych dyscyplin, i tak oczywiście jest. Wśród nas są doskonali chemicy, fizycy oraz biotechnolodzy, do których należy ostateczna weryfikacja przydatności materiałów w zastosowaniach biomedycznych. W niektórych przypadkach przechodzimy do etapu badań z udziałem zwierząt, które są niezwykle skomplikowane ze względu na kwestie etyczne. Wśród nas są zarówno doświadczeni naukowcy, jak również doktoranci i magistranci. Naszą ambicją jest przejście z etapu badań podstawowych do etapu badań przedklinicznych wytworzonych przez nas środków kontrastujących oraz nanosystemów dostarczania leków.



Prof. UAM inż. Emerson Coy

Obecnie prowadzę kilka projektów dotyczących fotokatalizy, polimerów biomimetycznych i biologicznych losów nanomateriałów. Grupa ogólnie zajmuje się nanokompozytami hybrydowymi, łączymy i badamy zjawiska na ich powierzchniach stykowych w produkcji energii, szczególnie w foto-, elektrorozszczepianiu wody i fotopiezo-, ferro-, fleksoelektrykach. Łączymy również naszą wiedzę, multidyscyplinarne doświadczenie i doświadczenie w charakterystyce fizykochemicznej tych hybrydowych nanokompozytów, aby wygenerować racjonalnie zaprojektowane wielofunkcyjne nanocząstki do zastosowań biomedycznych. Nasz zespół składa się z pracowników CNBM (adiunktów) oraz stypendystów ze stażem podyktorskim (biologów, chemików, fizyków

i inżynierów), ale oczywiście najważniejszymi członkami grupy są nasi studenci: doktoranci, magistranci i licencjaci; obecnie prowadzimy ich dziewięcioro i to oni są siłą napędową wszelkich możliwych sukcesów naszej grupy. Główne problemy, którymi się zajmujemy, to zrozumienie interfejsu błon / powłok polimerów biomimetycznych z podłożami funkcjonalnymi i ich wyjątkowej wydajności w produkcji wodoru i pozyskiwaniu energii. Ponadto badamy, w jaki sposób fleksoelektryczność, efekt pokrewny do piezoelektryczności, można wykorzystać w zastosowaniach fotokatalitycznych i być może biomedycznych; wreszcie badamy także losy nanocząstek polimerowych, degradację i żywotność w zastosowaniach biomedycznych.



Dr Patrick Perrigue

Nasz zespół badawczy pracuje nad innowacyjnymi metodami wykrywania i leczenia starzenia się i chorób związanych z wiekiem przy użyciu zaawansowanej nanotechnologii. Projektujemy wyspecjalizowane nanocząstki, które mogą w szczególności atakować starzejące się komórki, odgrywające kluczową rolę w procesie starzenia się i związanych z nim zaburzeniach. Te nanocząsteczki zaprojektowano tak, aby rozpoznawały unikalne biomarkery obecne tylko w starzejących się komórkach, dzięki czemu są bardzo skuteczne w wykrywaniu tych komórek z niezwykłą dokładnością.

Oprócz wykrywania, można opracowywać nanocząstki z zawartymi w nich lekami, które będą służyć jako precyzyjne nośniki leków stosowanych w terapiach. Dzięki temu można bezpośrednio docierać i leczyć starzejące



Dr inż. Bartosz Grześkowiak

Nanomedycyna polega na zastosowaniu cząstek w skali nanometrycznej w celu zwalczania i diagnostyki chorób. Nanocząsteczki są kluczowym składnikiem nanomedycyny i cieszą się dużym zainteresowaniem jako potencjalny system dostarczania leków w terapii przeciwnowotworowej. Najnowsza generacja nanomateriałów wykorzystywanych w nanomedycynie pozwala również łączyć tradycyjne terapie z eksperymentalnymi, takimi jak na przykład terapia fototermiczna, co przyczynia się do osiągnięcia synergistycznego efektu leczenia. Jednakże, pomimo tego, że nanocząstki są obiecującymi nośnikami leków, ich słaba dostępność biologiczna, niestabilność w układzie krążenia oraz niedostateczna biodystrybucja w tkankach i toksyczność stanowią pewne ograniczenia ich praktycznego zasto-



Prof. UAM Igor Iatsunskyi

Nasz zespół naukowy, który nosi nazwę „Functional Materials”, specjalizuje się w opracowywaniu nowych materiałów i ich zastosowania w różnorodnych aplikacjach. W szczególności rozwijamy nanomateriały służące do pozyskiwania czystych źródeł energii, na przykład wodoru poprzez (foto)elektrochemiczne rozkładanie cząsteczek wody, oraz różne aplikacje biomedyczne. W ich ramach wyróżniłbym dwa główne kierunki: inżynierię tkankową i biosensorykę. Nasze osiągnięcia w biosensoryce potwierdzają regularne publikacje w czołowych czasopismach związanych z tą tematyką: „Biosensors and Bioelectronics” oraz „Sensors and Actuators B”. Opracowaliśmy unikalny system biowykrywania oparty na wykorzystaniu fotoluminescencyjnych nanostruktur, które pozwalają z niezwykłą czułością wykrywać na przykład biomarkery raka czy

się komórki, minimalizując jednocześnie skutki uboczne, co może znacznie zwiększyć skuteczność leczenia. Badamy również, w jaki sposób starzejące się komórki można przeprogramować w nowotworowe komórki macierzyste, które powodują choroby. Pochodzenie tych komórek macierzystych nie jest jeszcze dobrze poznane, ale dzięki większej wiedzy na poziomie molekularnym moglibyśmy znaleźć nowe sposoby identyfikacji ich źródła i blokowania ich powstawania. Opracowanie naszych nanocząstek może pomóc nam zrozumieć, jak te same typy komórek w organizmie mogą zachowywać się lub reagować na chemioterapię. Potencjalne zastosowania naszej koncepcji nanotechnologii obejmują jej wykorzystanie w badaniach biomedycznych, odkrywaniu nowych leków i diagnostyce chorób związanych z wiekiem.

sowania. Aby przezwyciężyć problem małej wydajności dostarczania leków do komórek nowotworowych, prowadzimy badania skupiające się na opracowaniu nanocząstek o ulepszonych właściwościach. W ostatnich latach obiecującą strategią stała się biomimetyczna (imitująca elementy natury) funkcjonalizacja, która polega na opłaszczaniu nanocząstek błonami komórkowymi. Dzięki projektowi SONATA otrzymano platformę opartą na polimerowych nanocząstkach opłaszczonych nowotworowymi błonami komórkowymi (biomimetyczne nanocząstki) o wydłużonym czasie krążenia we krwi, do lepszego, aktywnego celowania w komórki nowotworowe, dostarczania niskocząsteczkowego leku, obrazowania oraz terapii fototermalnej w modelu nowotworu wątroby.

toksyny. Z pewnością mogę stwierdzić, że w ciągu ostatnich pięciu lat działalności naszej grupy naukowej osiągnęliśmy znaczne sukcesy, pomimo niewielkiej liczby badaczy i doktorantów, średnio siedem-osiem osób. Opublikowano około 70 artykułów ze średnim wskaźnikiem wpływu (impact-factor) 6,5. Zrealizowano i wciąż realizuje się projekty lokalne, takie jak OPUS, SONATA BIS, SONATA, PRELUDIUM BIS, PRELUDIUM, a także trzy międzynarodowe projekty w ramach HORIZON 2020, HORIZON EUROPE i M-ERANET. Łączna suma realizowanych projektów wynosi ponad 7 milionów złotych. Dwaj doktoranci naszej grupy pomyślnie obronili prace doktorskie i uzyskali stopień doktora nauk. Jestem przekonany, że te osiągnięcia były możliwe tylko dzięki atmosferze wolności, ciekawości i pracowitości, która panuje w naszym zespole.



Dr inż. Roksana Markiewicz

W centrum prowadzę projekt SONATA 18, zatytułowany „Nowe biosorbenty na bazie celulozy w technologiach uzdatniania wody: rola oddziaływań powierzchniowych i międzycząsteczkowych”. Idea projektu narodziła się w mojej głowie już jakiś czas temu. Wyniki wstępne otrzymałam w ramach MINIATURY, której również byłam kierownikiem. Zawsze dużo bardziej fascynowały mnie materiały czy związki, które nie tylko wykazują znaczenie aplikacyjne, ale przede wszystkim potencjalnie można je wdrożyć, pochodzą z materiałów naturalnych i są dobrymi zamiennikami materiałów leżących na akademickich półkach. Stąd idea mojego projektu dotyczy wykorzystania surowca celulozowego do oczyszczania wody.

W grupie, w której pracujemy nad projektem, skupiamy się na opracowaniu metody usuwania mikro-

i nanomateriałów polimerowych (zanieczyszczenia tego typu materiałami są niebezpieczne nie tylko ze względu na skalę ich występowania i trudności w usunięciu, ale również wspomaganie przez nie przenoszenia się toksycznych substancji) z roztworów wodnych za pomocą funkcjonalizowanych cieczami jonowymi nanostruktur celulozowych. W tym celu projektujemy odpowiednie cieczy jonowe, które następnie zostaną przyłączone do wcześniej przygotowanych nanostruktur celulozowych. Niezwykle istotnym punktem projektu jest również ocena oddziaływań zachodzących pomiędzy zanieczyszczeniem i otrzymanym sorbentem oraz określenie dokładnej roli oddziaływań powierzchniowych i międzycząsteczkowych w procesie usuwania zanieczyszczeń polimerowych.



Prof. UAM Mikołaj Lewandowski

Grupa prowadzi badania naukowe z zakresu fizykochemii powierzchni. Tematyka badań koncentruje się przede wszystkim wokół wytwarzania nowych materiałów dwuwymiarowych na podłożach monokrystalicznych, określania ich struktury oraz właściwości elektronowych, katalitycznych i magnetycznych. Jedną z grup materiałów znajdujących się w orbicie zainteresowań naukowców są ultracienkie warstwy związku żelaza, takich jak tlenki, azotki i siarczki. Badania są realizowane głównie w wyidealizowanych warunkach ultrawysokiej próżni (UHV) z wykorzystaniem metod skaningowej mikroskopii i spektroskopii tunelowej (STM/STS), dyfrakcji elektronów niskiej energii (LEED) i rentgenowskiej spektroskopii fotoelektronów (XPS). Grupa specjalizuje się również w projektowaniu i kon-

struowaniu aparatury naukowo-badawczej, czego przykładem jest znajdujący się w CNBM układ do pomiarów magnetoptycznego efektu Kerra (MOKE) w warunkach UHV. Jednym z kluczowych osiągnięć grupy jest opisanie występującego w układzie wypalenia żelaza na rutenie zjawiska tzw. dojrzewania Ostwalda, które może odpowiadać za ewolucję strukturalną materiału w warunkach reakcji katalitycznych. Jeszcze w tym roku grupa rozpocznie realizację projektu badawczego mającego na celu określenie roli efektów transferu ładunku elektrycznego w katalizatorach jednoatomowych żelazo – grafen. Aktualnie w skład grupy wchodzi **dr Weronika Andrzejewska**, **dr Mariya V. Dobrotvorska** oraz realizujący pracę doktorską **mgr inż. Szymon Murawka**.



Dr Jagoda Litowczenko-Cybulska

Zajmuje się zagadnieniami związanymi z biodrukiem 3D oraz wytwarzaniem rusztowań komórkowych. W ramach obecnego projektu badawczego SONATA jej grupa badawcza będzie rozwijać tematykę tworzenia biotuszy do inżynierii tkanki sercowo-naczyniowej. Doktor Litowczenko-Cybulska niedawno wróciła z prestiżowego grantu europejskiego Marie Curie Individual Fellowship, który otrzymała na realizację w Bellvitge Biomedical Research Institute we współpracy z University College London. W ramach grantu STEMCEDEF zajmowała się biodrukiem 3D naczyń krwionośnych oraz różnicowaniem ludzkich pluripotencjalnych komórek macierzystych (iPSCs). SONATA to już czwarty projekt dotyczący biodruku 3D tkanek miękkich, kierowany przez dr Litowczenko-Cybulską. Jego celem jest wytworzenie innowacyjnych

stabilnych, biodrukowanych 3D stentów / implantów, które będą pełnić funkcję biokompatybilnych i biomimetycznych konstruktów zawierających ludzkie kardiomiocyty i komórki śródbłonna. Szczegółowy wpływ biotuszu na zachowanie komórek oraz interakcje między dwoma typami ludzkich komórek (kardiomiocytami i komórkami śródbłonna) będzie analizowany in vitro oraz w zaprojektowanym bioreaktorze ex vivo. Projekt ma na celu stworzenie stabilnej protezy komórkowej do długotrwałej hodowli, która może być wykorzystana jako model do testowania lub leczenia chorób sercowo-naczyniowych w przyszłości. Projekt realizowany przez grupę badawczą dr Litowczenko-Cybulskiej jest realizowany w Centrum NanoBioMedycznym UAM we współpracy między innymi z University of Michigan.

Opuszczanie gniazda trwa lata

W Polsce dzieci późno wyprowadzają się z domów i zyskują pełną niezależność. Z badań wynika, że młode Polki mają mniejszą autonomię niż Francuzki. A jak z pustym gniazdem radzą sobie rodzice? – Przestrzeń mieszkalna jest jednym z zasobów władzy w relacjach. Władza wyraża się w poczuciu, że ma się prawo do przestrzeni, którą nie każdy może mieć – z **dr Martą Skowrońską** z Wydziału Socjologii rozmawia Ewa Konarzewska-Michalak.



Doktor Marta Skowrońska zajmuje się socjologią zamieszkiwania i kultury materialnej. Badaczkę fascynuje codzienność. W czasie pracy nad doktoratem przeprowadzała się kilka razy i wtedy zdała sobie sprawę, jak ważne jest miejsce, w którym się mieszka, jak materializuje ono relacje i różne aspekty życia.

Badaczka razem z **dr. Filipem Schmidtem** i doktorantką Marianną Kostecką z UAM została zaproszona do projektu prowadzonego przez dr Magdalенę Żadkowską z Uniwersytetu Gdańskiego, dotyczącego rodziców doświadczających zjawiska pustego gniazda. Efektem grantu była publikacja „Reconfiguring Relations in the Empty Nest: Those Who Leave and Those Who Stay” wydana nakładem Palgrave Macmillan, w której zna-

lazły się również wyniki badań francuskich socjologów z uniwersytetu paryskiego. Polscy badacze przeprowadzili wywiady z rodzicami dorosłych dzieci z Poznania, Trójmiasta i okolic.

Sytuacja mieszkaniowa w Polsce jest trudna: mało jest tanich mieszkań na wynajem, a te do kupienia są bardzo drogie, programy rządowe jeszcze komplikują sytuację, zamiast pomagać. Czy zgodzi się pani ze mną?

– Tak, możemy wręcz mówić o kryzysie. Sytuacja jest dramatyczna, bo mieszkanie w dużej mierze zostało oddane na wolny rynek; jest towarem, na który mogą sobie pozwolić tylko osoby dobrze sytuowane albo te, które mają szczęście odziedziczyć mieszkanie. Polityka mieszkaniowa właściwie nie istnieje, a próby

wprowadzania reform są przeciwnie skuteczne, jak w przypadku najnowszego programu Mieszkanie na Start. Jednocześnie nasze wymagania wobec przestrzeni mieszkalnej rosną. Od kilku dekad kładzie się coraz większy kulturowy nacisk na wyrażanie tożsamości, indywidualności – mieszkanie jest do tego podstawową przestrzenią.

Jak to wiąże się z tematem pustego gniazda?

– Trudno jest osiągnąć niezależność i wyprowadzić się z domu w sytuacji, kiedy nie ma gdzie mieszkać. Wyprowadzka młodych ludzi w Polsce jest mocno odroczonej w porównaniu na przykład z Francją. Tam sytuacja również nie jest idealna, ale rządowe dopłaty do studenckich mieszkań wspierają proces samodzielności mieszkaniowej. W Polsce

średni wiek wyprowadzki to 28 lat, we Francji 24 (średnia dla UE to 26,5). Podobnie jak w Polsce jest w krajach Europy Południowej i byłego bloku wschodniego, z kolei najszybciej wyprowadzają się mieszkańcy Skandynawii. Najciekawsza jest jednak różnica między wiekiem opuszczeniem rodzinnego domu a momentem zakładania rodziny. W naszym kraju kobieta zwykle po 1,7-2 latach od wyprowadzki wychodzi za mąż i rodzi dziecko, we Francji decyduje się na ten krok średnio po 7 latach związku i prawie 10 lat po wyprowadzce z domu. To świadczy o większej autonomii i niezależności kobiet.

Polscy rodzice chcą zatrzymać dzieci w domu czy raczej marzą o tym, by wyfrunęły w świat?

– Odpowiedź jest niejednoznaczna. Trzeba pamiętać, że opuszczenie gniazda jest procesem, który czasem trwa lata, zwłaszcza kiedy dzieci studiuje.

Wszystkie pary, z którymi rozmawialiśmy, odczuwały w jakimś stopniu ulgę, bo obecność dziecka wiąże się zarówno z pracą fizyczną – sprzątaniem, gotowaniem – jak i pracą emocjonalną, czyli zapobieganiem konfliktom. Ulgę odczuwają szczególnie te pary, które miały do dyspozycji mało przestrzeni na rozwijanie romantycznej relacji. Z drugiej strony te, które mają problem z poskładaniem swojej relacji po wyprowadzce, wykorzystują odzyskany czas i przestrzeń do własnych celów, na przykład na rozwój swoich pasji. Jednocześnie wszyscy rodzice, także ci będący w satysfakcjonujących związkach, mają pewne poczucie straty. Nasze życie zwykle odtwarza się w rutynach, które zapewniają stabilność i bezpieczeństwo. Wyprowadzka dziecka oznacza poważną zmianę, bo dziecko odgrywało pewne role, uczestniczyło w różnych rodzinnych praktykach, i nagle to znika.

Czy rodzice szybko adaptują pokój dziecka do swoich potrzeb, czy wolą pozostawić go takim, jaki był?

– Częściowo zależy to od sytuacji ekonomicznej rodziny. W ciasnych mieszkaniach rodzice są w stanie zrezygnować z sypialni, by dziecko miało swoją przestrzeń, i gdy dorasta, czekają, by odzyskać to miejsce. Ale w domach, w których miejsca jest dużo, bywa różnie. Przywiązanie do roli rodzica i dziecka sprzyja chęci pozostawienia pokoju bez zmian. Dla dziecka zbyt szybka przemiana może być bolesna i interpretowana jako za szybkie pogodzenie się rodziców z jego odejściem. Pozostawienie pokoju jest z kolei sygnałem „zawsze możesz tu wrócić”.

Przestrzeń wyraża jednak nie tylko relację troski i miłości, ale też władzy i kontroli. Czasami rodzice zdecydowali się wyremontować pokój dziecka według swoich gustów i wyobrażeń. Dzieci różnie na to reagowały. Jeżeli usamodzielnili się w pełni, na ogół to akceptowały, ale jeśli proces wyprowadzki się nie zakończył, reagowały niechęcią. W jednej z rodzin dziecko było oburzone, że rodzice przemaalowali ściany na szaro – wcześniejszy pomarańczowy kolor miał wyrażać jego osobowość. To uwiadacznia, jak mocno tożsamość jest związana z przestrzenią.

W dawnych pokojach dziecięcych powstawały sypialnie, pokoje gościnne lub gabinety jednego z rodziców. Ta ostatnia sytuacja pokazuje, że przestrzeń mieszkalna jest też jednym z elementów władzy w relacjach – dostęp do ograniczonego zasobu, jakim jest na przykład pokój, ujawnia, kto ma silniejszą pozycję.

Jak rodzice reagują na odwiedziny dorosłych dzieci?

– To zależy od etapu opuszczania gniazda. W fazie początkowej, kiedy dzieci przyjeżdżają do domu na weekend czy wakacje, nadal czują, że to miejsce jest ich, i wchodzą w rolę nastolatków. Zamykają się w swoim pokoju, wychodzą na spotkania ze znajomymi. To zachowanie zderza się z kulturową praktyką goszczenia, zakładającą intensywną interakcję. Zdarzało się, że rodzice oczekiwali, że dzieci będą gośćmi – razem porozmawiają, zjedzą obiad. Te różnice mogą prowadzić do napięć, bo dzieci korzystają z przywilejów zarówno domownika, jak i gościa. Nie angażują się w obowiązki jak inni domownicy, ale też nie siedzą z rodzicami przy stole jak goście.

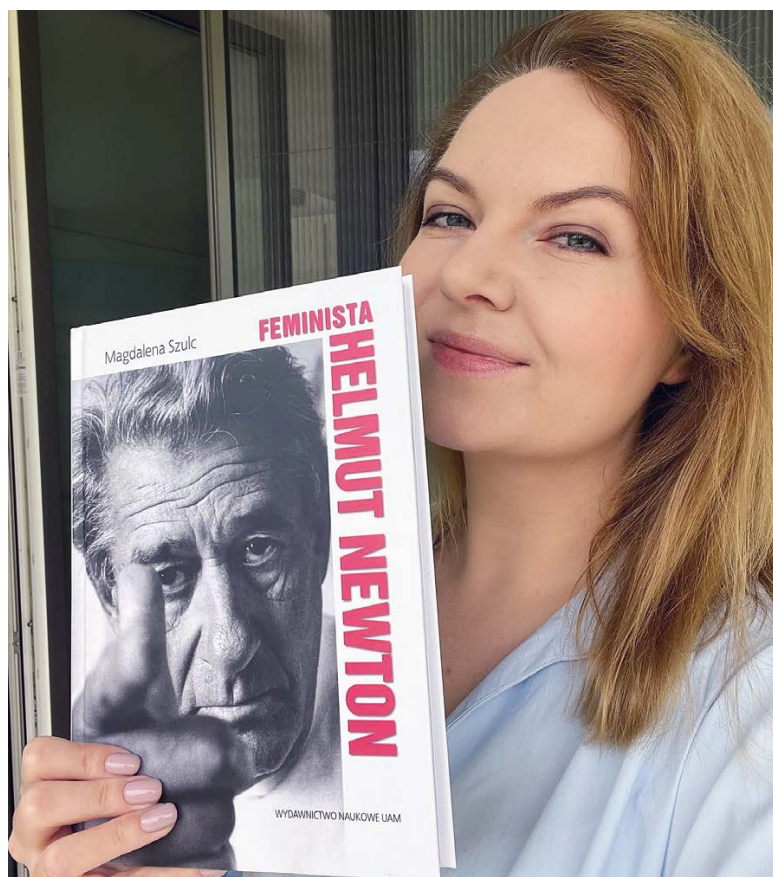
Gdy dziecko wyprowadza się na dobre, jego odwiedziny traktowane są w kategoriach tradycyjnej gościnności, wiążącej się z dużym wysiłkiem rodziców, zwłaszcza matek. Spotkania są bardzo intensywne. Kiedy dziecko wyjeżdża, rodzice czują, że było wspaniale, ale są też zmęczeni. Zdarza

Trudno jest osiągnąć niezależność i wyprowadzić się z domu w sytuacji, kiedy nie ma gdzie mieszkać

się też trzecia opcja, gdy rodzice i dzieci wymieniają się rolami, wspólnie gotują albo rezygnują z wystawnego obiadu na rzecz spotkania przy herbacie. Odpuszczają sobie kulturowy wymóg polskiej gościnności. Ten model pozwala na wypracowanie bardziej partnerskiej relacji.

A jak to wygląda we Francji?

– Tam też wyraża się miłość poprzez gotowanie, ale nie tak mocno jak w Polsce. Francuscy rodzice raczej mniej się poświęcają, za to mają więcej zrozumienia, że dziecko potrzebuje oddalenia. Tęsknią, ale wiedzą, że to etap, który trzeba zaakceptować. Mam wrażenie, że w Polsce pewnowina jest dłuższej odcinana, w wywiadach było więcej zgorzknienia z powodu rzadszych odwiedzin dzieci. Proszę jednak potraktować te ostatnie wnioski jako hipotezę, nie wyniki. Porównania są trudne, pracowaliśmy na materiale jakościowym, wywiady w obu krajach były prowadzone na innym etapie opuszczania gniazda.



Helmut Newton: feminista czy pornograf?

Z dr **Magdaleną Szulc** z Wydziału Pedagogiczno-Artystycznego w Kaliszu, autorką książki „Feminista Helmut Newton”, rozmawia dr Adrian Wykrota.

Czym jest współczesny feminizm?

– Feminizm to zjawisko społeczno-kulturowe, które swoje początki ma w XVIII wieku i od tego czasu wskazać można cztery fale, jakie przeszło. Jest to stale rozwijający się prąd, którego nie da się zdefiniować w jednoznaczny sposób, stąd też w niektórych środowiskach budzi kontrowersje. Dodatkową trudnością jest fakt, że istnieje wiele odłamów feminizmu, jak choćby feminizm liberalny, radykalny, egzystencjalny, postmodernistyczny, ekologiczny i kilka innych, które omawiam w mojej książce. Tym bardziej współcześnie warto rozmawiać o feminizmie, bowiem jest to dyscyplina złożona i wielowątkowa. Wzmocnienie pozycji kobiet jest nadal aktualnym tematem, gdyż wciąż niestety żyjemy

w dominacji kultury patriarchalnej. Wskazują to wyniki licznych badań z dziedzin takich jak socjologia, ekonomia, psychologia czy seksuologia. Fakt, że publicznie dyskutujemy o prawie do aborcji czy tym, ile powinny zarabiać kobiety, a molestowanie seksualne wydarza się nawet w tak ogromnych i, wydawać by się mogło, prestiżowych środowiskach, jak świat Hollywood, wskazuje, że feminizm jest potrzebny. Współcześnie feminizm jest dla mnie uosobieniem równowagi pomiędzy płciami na wszystkich polach życia. Feminizm to wolność (do życia jak się chce i podejmowania swoich własnych wyborów), egalitaryzm, szacunek dla każdej jednostki i otwartość na wszystkie idee. Wiele osób nie zdaje sobie sprawy z tego, że feminizm potrzebny jest zarówno kobietom, jak i mężczyznom. Wszyscy bowiem jesteśmy ludźmi, na dodatek połączonymi ze sobą na planecie Ziemia, i żyjemy razem. Jak głosi słynne hasło na T-shirtcie Diora: wszyscy powinniśmy być feministami.

Załóżmy, że nie wiemy, kim był Helmut Newton. Wpisujemy jego nazwisko w popularną wyszukiwarkę i pierwszy wynik, który widzimy, to czarno-białe zdjęcie półnagiej kobiety w stroju królika. Można wyciągnąć pochopne wnioski, prawda?

– Czy ja wiem? A jakie to są te pochopne wnioski? Skojarzenie z króliczkiem „Playboya”? Słuszne, gdyż między innymi dla tego magazynu fotografował Newton. A że lubił prowokować, to królicze uszy zaadaptował też do innych swoich zdjęć. Ale w portfolio Newtona można znaleźć zdjęcia zrobione dla większości liczących się magazynów jego czasów („Playboy” był wtedy po prostu jednym z nich): „Elle”, „Vogue”, „Harper’s Bazaar”, „Stern” itd. Zdjęć Newtona nie można rozpatrywać tylko na zasadzie prostego skojarzenia, że skoro były publikowane w magazynie dla dorosłych, to ich autor jest pornografem. To zbyt duże uproszczenie. Prezentowanie na fotografiach kobiecego ciała miało dużo głębsze znaczenie. A co do zwierząt jeszcze... Newton bardzo lubił umieszczać je na swoich dziełach: niedźwiedzie, psy, kangury, krokodyle – były wyrazem życiowej energii, witalności, a czasem po prostu intrygującym kontrastem dla modelki. W tym kontekście królik nabiera nowego znaczenia, czyż nie?

Kontrowersja to też środek wyrazu, wyzwalacz emocji i droga do dyskusji o rzeczach ważnych?

– W czasach swojej świetności Newton był często postrzegany jako kontrowersyjny. Czy nadal jest? Pewnie przez niektórych tak. Jeśli budzi kontrowersje, oznacza to, że jego sztuka wciąż jest żywa i warta dyskusji. Taki przecież powinien być cel sztuki: skłaniać do przemyśleń. Newton nie ukrywał, że chciał prowokować, wywoływać dyskusje. Tylko w ten sposób można zmieniać świat.

A feminizm? Jest sztuką?

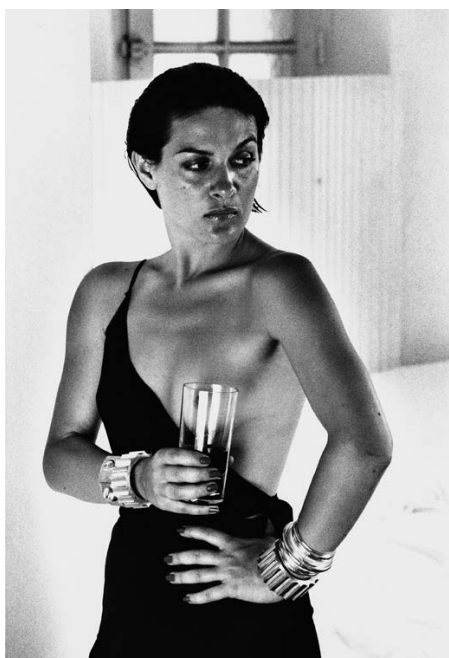
– Częścią kultury feministycznej jest sztuka feministyczna, a zatem tak, feminizm jest także sztuką. Griselda Pollock podaje trafną według mnie definicję sztuki feministycznej, która mówi o dziele feministycznym, że funkcjonuje ono w danej przestrzeni

jako tekst powiązany z kodami i konwencjami artystycznymi i ideologiami feministycznymi. Jest feministyczne, bowiem podważa zastany porządek i przyzwyczajenia obcowania ze sztuką. Wprowadza powiew nowości, często prowokuje. Rozpatrując tę definicję, myślę, że można śmiało powiedzieć, że każdy akt feminizmu jest sztuką, gdyż sprzeciwia się zastanemu porządkowi narzuconemu przez... no właśnie, przez kogo? To skostniałe struktury, które zawładnęły wieloma umysłami, a które, między innymi za pomocą sztuki, można i trzeba zbudować na nowo.

Jak zrodził się zatem pomysł na książkę „Feminista Helmut Newton”?

– Helmut Newton fascynował mnie od wielu lat. Na początku po prostu podobała mi się jego twórczość, tak inna od pozostałych fotografów modowych XX wieku. Za każdym razem, będąc w Berlinie, odwiedzałam jego fundację i zawsze na znanych mi już zdjęciach widziałam coś nowego. To niesamowite, że coś, co człowiek zna, może nadal fascynować i ciekawić. Uważam, że to przykład takiego rodzaju sztuki, który nigdy się nie starzeje, a zarazem nie ma w sobie tej nuty klasyki, bo to chyba ostatnie słowo, jakim można by określić twórczość Newtona. Także on sam, jako człowiek, bardzo mnie ciekawił, a lektura jego „Autobiografii” była inspirującym doświadczeniem. Newton był postacią nietuzinkową, prowokującą, przełamującą schematy, żyjącą wedle własnych zasad i niekierującą się opinią innych. A przy tym niezwykle elegancką i wysmakowaną. Takie też są jego zdjęcia. Nie ma w nich przesady czy obrazoburczości. Sama taka jestem i może dlatego poczułam z nim nić porozumienia. Potem, kiedy rozpoczęłam pracę na UAM, zauważyłam, że na zajęciach poświęconych Newtonowi, które prowadzę, studenci byli bardzo podzieleni w opiniach o jego twórczości. Pomyślałam, że to ciekawe, że tak młode osoby mają tak skrajne zdanie. Postanowiłam zgłębić temat. A że nie było na rynku żadnej monografii poświęconej analizie twórczości Newtona, sama ją napisałam. Aspekt feministyczny jako parasol tej książki wydał mi się najbardziej adekwatny.

Prowadziła pani badania w Helmut Newton Foundation w Berlinie. Dlaczego realizowane były akurat tam, jak długo trwały i czego dotyczyły?



– Helmut Newton Foundation została założona przez samego fotografa w 2003 roku, rok przed jego śmiercią. Prężnie działa do dziś, gromadząc nie tylko zdjęcia i przedmioty jego i jego żony, Alice Springs aka June Newton, która także była fotografką, ale też organizując wystawy prac innych fotografów tematycznie związanych z Newtonem. To bardzo ważna instytucja na kulturowej mapie nie tylko Berlina, ale i całej Europy. Fundacja organizuje także wystawy w galeriach w innych miastach na całym świecie. Posiada bogate zbiory książek, artykułów, wspomnień, listów, pamiętników i innych tekstów, z których większość nie została nigdy opublikowana. Kierownikiem fundacji od momentu jej powstania jest dr

Matthias Harder, który bardzo mi pomógł w jeszcze lepszym poznaniu Newtona, gdyż znał go osobiście, spędzili razem dużo czasu i opowiedział mi wiele historii z jego życia i stylu pracy. To dzięki Helmut Newton Foundation jego sztuka jest wciąż żywa.

Fotografia to tylko dyscyplina sztuki, medium użytkowe czy coś więcej?

– Zdecydowanie coś więcej. Fotografia może być zaangażowana, kreować postawy społeczne, wpływać na kulturę, oddziaływać na umysły, trendy, idee. Myślę, że każdy fotograf ma takie ambicje, by zmieniać świat, ale nie każdemu się to udaje. Helmut Newton z pewnością ten cel osiągnął. Mamy w historii przykłady fotografii społecznej, psychologicznej, politycznej, terapeutycznej. Skoro mówimy o fotografii feministycznej, to warto wspomnieć chociażby takie nazwiska jak Jo Spence, Deborah Turbeville czy Natalia LL. Wszystkie one i wiele innych artystek tworzyły fotografie, które miały wpływ na kulturę feministyczną.

Czy fotografia, w tym fotografia modowa, zmienia się w dobie nowych mediów? Czy to pozytywna, czy raczej negatywna zmiana? Jaki wpływ ma taka fotografia na odbiorców?

– Myślę, że żadnej zmiany nie można wartościować w kategoriach dobrej czy złej. Zmiana jest zmianą, skoro się dzieje, to znaczy, że świat jej potrzebuje. Każda zmiana jest konsekwencją pewnych działań i potrzeb społecznych. Odbiorcy potrzebowali mediów społecznościowych, więc one powstały. Dzięki nim mogą jeszcze lepiej się komunikować z całym światem i dzielić własną twórczością. Niszowe marki modowe mogą zaistnieć na Instagramie, projektanci modowi, zamiast rysować do szuflady, rysują dla szerszego grona odbiorców, a influencerzy pokazują nam, gdzie leżą granice ludzkiej kreatywności. To na pewno wzbogacające doświadczenia, które pozwalają spojrzeć na fotografię modową pod innym kątem. Miejsce, w którym toczy się fotograficzna dyskusja, tak naprawdę nie ma znaczenia. Jak zawsze liczy się pomysł, kreatywność i przekazanie ważnych idei. A jeśli przy okazji można dotrzeć do większej liczby widzów – tym lepiej. Helmut Newton lubi to!

Książka „Feminista Helmut Newton” autorstwa dr Magdaleny Szulc ukazała się w 2023 roku nakładem Wydawnictwa Naukowego UAM.



Następny będzie premier?

„Jeden dzień z UAM” to projekt rodem z Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa. Pomysł autorstwa **Władysława Gardasza**, od niedawna fotoreportera „Życia Uniwersyteckiego”, spotkał się ze sporym zainteresowaniem.

Władysław kilka lat temu przybył do Polski z Ukrainy. Pytany, skąd u niego taka dobra znajomość języka polskiego, nie kryje zdziwienia. – Jesteśmy Polakami – mówi. – Mama jest Polką. Podobnie ojciec. Nazwisko „Gardasz” dziedziczymy po dziadku, który miał węgierskie korzenie, a na Ukrainę rzuciła nas historia.

W czasie studiów na WNPiD z racji swoich zainteresowań reaktywował na wydziale Studencką Agencję Fotograficzną. Lubi to, co robi, i poszerza swoją wiedzę na różne sposoby. Choćby przez lekturę.

– Ostatnio wpadła mi w ręce książka pt. „Vivian Maier. Niania, która zmieniła historię fotografii”. To książka traktująca o amerykańskiej fotografce, która wykonywała zdjęcia dzieci, którymi się opiekowała, ale też uwieczniała na kliszy mieszkańców różnych miast. Dziś dzięki jej przebogatemu archiwum na nowo odkrywamy Stany Zjednoczone lat 50.



Pomysł na realizację projektu „Jeden dzień z UAM” powstał latem 2023 roku. – Zaczęliśmy od ratownika wodnego Vladysłava Protsenki, absolwenta UAM – mówi Władysław Gardasz. – Do momentu powstania ekspozycji mogliśmy spędzić jeden dzień z 11 osobami. Byli to: pani rektor **Bogumiła Kaniewska**, prorektor **Tadeusz Wallas**, kanclerz **Marcin Wysocki**, wicekanclerz **Maria Buzińska**, dziekan WNPiD **Andrzej Stelmach**, prodziekan WNPiD **Szymon Ossowski**, **prof. UAM Dominika Narożna**, dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej **dr Małgorzata Dąbrowicz**, kierowniczka Biblioteki WNPiD **mgr Edyta Szelejewska-Dembińska**, studentka Anna Ziemek i wspomniany już absolwent UAM. Największym zaskoczeniem

dla mnie był fakt, że każda z tych osób była bardzo otwarta i przyjaźnie odnosiła się do naszej pracy. Z uśmiechem spotykaliśmy się na co dzień. Wszyscy rozumieli, że chcemy pokazać życie UAM autentycznie, a nie w sposób pozowany. I mam nadzieję, że ta codzienność jest u nas obecna.

Projekt miał za zadanie przedstawienie środowiska akademickiego i jego pracy na rzecz UAM bez względu na stanowisko, specjalizację czy zawód. Studenci mogli liczyć na pomoc prof. Dominiki Narożnej, która wspierała ich i otwierała przed nimi wszystkie drzwi. W grupie realizującej założenia projektu oprócz Władysława i Anny Ziemek była także Martyna Kamzol. Zdaniem fotografa bez nich i ich zaangażo-

wania w tworzenie ekspozycji jej realizacja byłaby niemożliwa.

– Pyta pan o moje ulubione zdjęcie. Myślę, że jest nim to z prorektorem Tadeuszem Wallasem na tle księżycy, który zawisł na Wydziale Fizyki. Zdjęcie dość symboliczne, zważywszy na fakt, że ów księżyc już zniknął z wydziałowych korytarzy. Z kolei najlepszy dzień, jaki spędziłem, realizując projekt, był dniem spędzonym z prof. Dominiką Narożną.

Dla autora pomysłu realizacja projektu była warsztatem i nauką – w przyszłości chce on realizować podobny projekt w przestrzeni pozauczelnianej. Interesuje go świat polityki. – Moim marzeniem jest pokazanie na przykład dnia z życia premiera RP – mówi.

Krzysztof Smura

Szeherazada Kondratowicz

Nazywa się Szeherazada Kondratowicz, dla znajomych i bliskich – Szer. Tak też zwracano się do niej w trakcie prób, bo Szeherazada jest dyplomowaną tancerką. Kilka lat temu właśnie z powodu tego imienia zaproszoną ją do programu „Dzień dobry TVN”. Prowadzący chciał wiedzieć, czy oryginalne imię może mieć wpływ na życie osoby, która je nosi. Trafił w dziesiątkę, bo w przypadku Szeherazady właśnie tak jest. Posłuchajcie jej historii.



Szeherazada Kondratowicz kończy właśnie studia w Instytucie Kulturoznawstwa, jest też absolwentką Ogólnokształcącej Szkoły Baletowej i była tancerką Polskiego Teatru Tańca. Lista jej zawodowych sukcesów jest naprawdę imponująca. Praktyki sceniczne odbyła między innymi na deskach Teatru Wielkiego w Poznaniu, Opery Śląskiej, Filharmonii Gorzowskiej, Filharmonii Poznańskiej oraz Teatru Nowego. Jest wykładowczynią w Studiu Aktorskim STA i aktywną członkinią teatru Granda. Decyzję o rozpoczęciu studiów kulturoznawczych podjęła przypadkiem; dziś uważa, że to najlepsza decyzja w jej życiu. Marzy, aby za rok kontynuować naukę na studiach doktoranckich. Tematów, które mogłaby naukowo rozwinąć, jest mnóstwo, a wszystkie wiążą się z tańcem. Na początek, jeszcze na studiach, zrealizowała projekt badawczy poświęcony Polskiemu Teatrowi Tańca.

W ramach VI edycji konkursu Study@research razem z Renatą Chuchracką poprowadziły grant badawczy „Po bezdomności? Bezdomność, doświadczenie nomadyzmu i zakorzenienia w działalności Polskiego Teatru Tańca w latach 2008–2023”. Projekt opierał się na wywiadach przeprowadzonych z tancerzami, pracownikami i publicznością PTT. Studentki odniosły zjawisko nomadyzmu do kilku aspektów związanych

z funkcjonowaniem teatru, a także egzystencją członków jego zespołu. Tytułową bezdomność studentki zinterpretowały przede wszystkim w kontekście wieloletnich poszukiwań siedziby dla Polskiego Teatru Tańca.

– Praca tancerza to przede wszystkim wielogodzinne próby – tłumaczy Szeherazada. – Przed każdą z nich artysta musi się odpowiednio przygotować: przebrać, rozgrzać, dopiero wówczas jest gotowy do pracy. To wszystko zabiera dużo czasu, a na tzw. życie prywatne nie ma już zbyt wiele miejsca.

W projekcie studentki interpretowały też wątki związane z poczuciem bezdomności. Tancerz jako artysta posługujący się uniwersalnym językiem w sposób naturalny może realizować swoją karierę sceniczną w wielu miejscach na świecie.

– Ten brak zakorzenienia wiąże się przede wszystkim z koniecznością podróży za pracą – tłumaczy Kondratowicz. Liczba etatów dla tancerzy jest przecież mocno ograniczona. Te poszukiwania często podszyte są lękiem i niepewnością. Dodatkowo karierę może przekreślić kontuzja. Ponadto czas, w którym tancerz może realizować się zawodowo, jest bardzo krótki. To sprawia, że wielokrotnie ludzie w wieku trzydziestu paru lat zmuszeni są przejść na zawodową emeryturę i przewartościować swoje życie.

Szeherazada Kondratowicz również przeszła długą drogę.

– W dzieciństwie marzyłam o balecie. Miałam to szczęście, że jestem z Poznania, gdzie przy ul. Gołębiej znajduje się jedna z pięciu w Polsce ogólnokształcących szkół baletowych. Szczęście miałam również z tego powodu, że kiedy miałam dziesięć lat, dostrzeżono we mnie to coś, co pozwoliło mi zostać tancerką. Na tym to, co nazywamy „szczęściem”, się kończy, bo proces kształcenia tancerza to ciężka praca.

Jak podkreśla, szkoła baletowa wiele jej dała, między innymi nauczyła ją determinacji w dążeniu do wyznaczonych celów. Jednym z nich przez długi czas był dyplom tancerza i kariera sceniczna.

– Skończyłam szkołę i jeszcze przez jakiś czas tańczyłam. Jednak w pewnym momencie zrozumiałam, że chcę czegoś więcej. Żartuję, że kulturoznawstwo wybrało mnie samo. Początkowo zaczęłam studia po to, by trochę zwolnić, odstresować się od tańca, dziś myślę, że na uniwersytecie chciałabym zostać trochę dłużej.

Szeherazada w tym roku będzie bronić swoją pracę magisterską, poświęconą sztuce tańca baletowego.

– Opisuję między innymi bardzo szczególną relację, jaka zachodzi między uczniem a nauczycielem. W szkołach baletowych nauczyciel tańca jest mistrzem, uczniowie ufają mu bezgranicznie. Można tę sytuację porównać do pracy rzeźbiarza, który z kawałka drewna wydobywa ludzką postać. W balecie mistrz, poprzez niekończące się serie ćwiczeń i prób, mięsień po mięśniu tworzy tancerza, ucząc go szczególnego języka, jakim jest taniec – mówi.

Studia na UAM są dla Szeherazady bardzo owocnym i pracowitym czasem. Oprócz tego, że jest pilną studentką – ma stuprocentową obecność na zajęciach – chętnie bierze udział w wielu wydarzeniach. W najbliższym czasie będzie można zobaczyć ją w najnowszym spektaklu teatru Granda. Premiera „Stanu bliżej nieokreślonego” przewidziana jest na połowę czerwca.

– Do Grandy dostałam się właściwie bez castingu – wspomina Kondratowicz. – Po zajęciach z **prof. UAM Magdaleną Grendą** podeszłam do niej i zapytałam, czy mogłabym dołączyć do zespołu, ale dopiero za kilka miesięcy. Wytłumaczyłam jej, że mam pewne zobowiązania i nie mogłabym w pełni się zaangażować, a nie lubię takich sytuacji. Tego właśnie nauczyła mnie szkoła baletowa.

Magda Ziótek

Osiem języków na początek...

Absolwentka UAM, studentka, poliglotka, osoba wielu umiejętności, która bez ciągłego samodoskonalenia nie wyobraża sobie życia. Przed państwem **Natalia Wieczorek**, niezwykła nauczycielka z Międzychodu.



Od kiedy jest pani związana z UAM?

– Aż nie mogę w to uwierzyć, ale od prawie... 20 lat. Od 2006 roku, kiedy to rozpoczęła się moja językowa przygoda na Wydziale Neofilologii, która trwa po dziś dzień! W pierwszej kolejności była to filologia angielska, następnie filologia rosyjska. Po jej ukończeniu przysłała kolej na filologię hiszpańską i obecnie spełniam swoje ogromne marzenie na studiach magisterskich w zakresie filologii włoskiej. I jestem przeszczęśliwa z tego powodu! *Sono molto felice.*

Czy zdolności językowe to coś, co przyszło samoistnie, czy też był jakiś przełom? Słowem, kiedy odkryła pani w sobie te zainteresowania?

– Nauka języków obcych fascynowała mnie od zawsze. Odkąd tylko sięgam pamięcią, nieopisaną radość sprawiało mi słuchanie audycji radiowych oraz oglądanie programów telewizyjnych w różnych językach. Uwielbiałam i nadal uwielbiam odkrywać podobieństwa i różnice między nimi, naśladować melodię używanych przez bohaterów zwrotów, które jak drobne nutki układają się razem w przepiękne bukiety wyrażań na partyturze języka.

A teraz poproszę, by wymieniła pani języki, którymi się posługuje...

– Naturalnie będzie to język angielski, rosyjski, hiszpański, włoski, kontynuuję również naukę języka niemieckiego i portugalskiego na poziomie B1/B2 oraz aktualnie na poziomie A1+ jest to język czeski oraz japoński.

Gdzie wykorzystuje pani tę paletę językowych barw?

– W pracy z moimi niesamowitymi uczniami.

Jest pani nauczycielką w...

– ...Liceum Ogólnokształcącym im. Jarosława Dąbrowskiego w Międzychodzie, którego notabene jestem również absolwentką. To niezwykle przeżycie.

Jest pani autorką bilingwalnej, angielsko-hiszpańskiej innowacji pedagogicznej. Może pani w trzech zdaniach przybliżyć temat?

– W dużym skrócie chodzi o symultaniczną dwujęzyczną akwizycję, czyli naukę „język przez język”. Wykorzystujemy znajomość drugiego języka obcego L2, by usprawniać przyswajanie języka trzeciego L3. Proszę mi wierzyć, metoda bilingwalna przynosi fantastyczne efekty! Z nieustającym zachwytem obserwuję postępy lingwistyczne moich uczniów.

Kończy pani filologię włoską, ale jednocześnie jest studentką psychologii klinicznej i pedagogiki specjalnej. Ten ogrom filologiczny dosłownie mnie przytłoczył. Tak można?

– Samorozwój i autorealizacja w sferze filologiczno-pedagogicznej to moja życiowa pasja, moje powołanie. Nieodparta chęć profesjonalnego oraz skutecznego zapewnienia komfortu i dobrostanu moim uczniom nieustannie motywuje mnie do poszerzania moich własnych kompetencji i z tego też powodu jestem nie tylko filologiem i nauczycielem z zamiłowania,

ale także pełnym pasji oligofrenopedagogiem, logopedą klinicznym, neurologopedą, doradcą zawodowym, pedagogiem specjalnym, terapeutą behawioralnym i terapeutą TUS, terapeutą ręki i stopy, trenerem edukacji włączającej i trenerem grafomotoryki. A wciąż jeszcze mnóstwo do odkrycia!

To są jeszcze inne aktywności?

– Niedawno uczestniczyłam w konferencji Język w Poznaniu. Jestem uczestniczką programu Europrof, organizowanego przez Biuro Rady ds. Edukacji Ambasady Hiszpanii oraz Instytut Cervantesa, którego celem jest doskonalenie biegłości językowej w zakresie języka hiszpańskiego. W ramach realizowanego programu uczestniczę w zajęciach z tutorem – native speakerem na platformie AVE (Aula Virtual del Español).

Kim jest Natalia Wieczorek prywatnie? Kim jest, gdy nie sięga po kolejny język czy pedagogiczną specjalizację?

– Wielbicielek lat 80. minionego stulecia i pysznego, aromatycznego espresso. Fanką Netflixa, „Wiedźmina”, Uniwersum DC i Marvela, ścieżki dźwiękowej do „Counterstrike” i „The Witcher”. Oprócz tego śpiewam i piszę wiersze. Pasjonuję się również scrapbookingiem i decoupagem. Uwielbiam Tolkiena.

Mówią, a pytałem znajomych, że jest pani dobrym człowiekiem ...

– Serdecznie dziękuję za tak miłe słowa, staram się żyć w zgodzie ze sobą, słuchając głosu serca i intuicji, uważnie obserwując moje otoczenie i zmieniający się świat, nieustannie wierząc w drugiego człowieka.

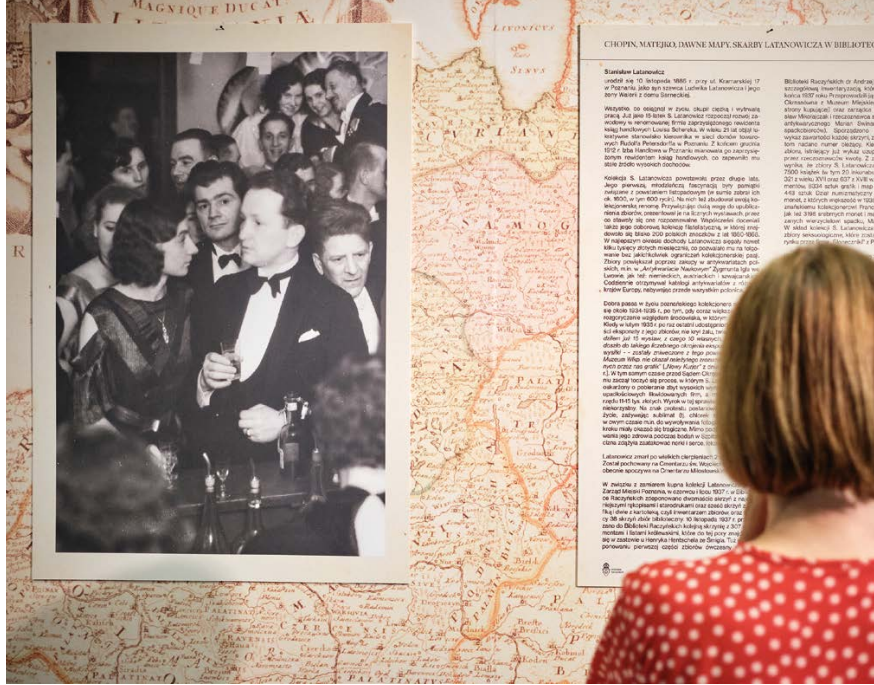
Znajduje pani czas na książki, kino, wakacje, przyjaciół...?

– Nie wyobrażam sobie inaczej! Przyjaciele, dobra książka, dobry film i serial to doskonały zestaw ratunkowy na „zabieganie” świata.

Jakie kolejne cele przed panią?

– Jest ich wiele, na przykład wybrać się w fascynującą aromatyczną podróż szlakiem kawy: bica w Portugalii, espresso we Włoszech, café solo w Hiszpanii. A z typowo filologicznych oczywiście wymarzona portugalistyka na UAM, bohemistyka i japonistyka.

Rozmawiał Krzysztof Smura



Chopina listy, Sienkiewicza wiersze... Latanowicz by się ucieszył

Pierwszy raz nie wiem, od czego zacząć, by lid wybrzmiał jak należy. I chyba tym razem, przechodząc do sedna, dam sobie z nim spokój. 14 maja w Bibliotece Raczyńskich zaprezentowano skarby z kolekcji Stanisława Latanowicza. I było wielkie WOW!

Chopin, Paderewski, Reymont, Sienkiewicz, Moniuszko, Batory, Sobieski. Można by wymieniać jeszcze długo, bardzo długo, ale ciśnienie i tak rośnie z każdym nazwiskiem, a o zdrowie dbać trzeba. Zaczniemy jednak od kolekcji. O Stanisławie Latanowiczu pisaliśmy w „Życiu Uniwersyteckim” przy okazji grantu realizowanego przez historyków z UAM, **prof. UAM Ewę Syskę i prof. UAM Piotra Pokorę**. To oni wystarali się o dofinansowanie odnalezienia i scalenia zbiorów, które w dużej części uznawane były za zaginione.

Przypomnijmy. W zakupionej przed wojną przez Poznań kolekcji Latanowicza znajdowały się ponad 4000 rękopisów, w tym dokumenty i listy królewskie, licząca około 7500 woluminów biblioteka (w tym 20 inkunabułów), zbiory graficzne – w sumie 8334 sztuki, zbiory muzyczne – 443 sztuki oraz 3198 srebrnych monet i medali. Były tam też drzeworyty Albrechta Dürera, dzieła Matejki, Kraszewskiego, Wojciecha Gersona, rękopisy Mickiewicza, Kościuszki, Chopina. Pośród przywilejów królewskich znajdziemy dokumenty Władysława Jagiełły czy królowej Bony,

drugie wydanie „De revolutionibus orbium coelestium” („O obrotach sfer niebieskich”) Mikołaja Kopernika. Było również pierwsze wydanie, z 1543 roku, ale zaginęło w czasie wojny. Ekspozyty były i powoli się odnajdują. Wystawa w Bibliotece Raczyńskich unaoczniała nam to w sposób dosłowny.

– Myślę, że przysłowiowym hitem wystawy są odnalezione listy Chopinów. Tak, tak: Chopinów. Ojca i syna – mówi prof. Piotr Pokora. – Mikołaj Chopin zostawił po sobie dokumenty wskazujące jego wojskową działalność jako szefa sztabu artylerii jednego z polskich oddziałów stacjonujących pod Kaliszem. Z kolei odnalezienie uznawanego za zaginiony listu Fryderyka do Juliana Fontany to po prostu cud. Znajdziemy w nim korespondencję w kwestii wynajęcia mieszkania w Paryżu – byle bliżej Georg Sand.

Drugi dokument to wizytówka, w której muzyczny geniusz zawiadamia swojego przyjaciela lub przyjaciółkę o wizycie, podając datę i godzinę oraz dopisując, że coraz trudniej mu „wleźć na górę”. Nie wiemy, do kogo był kierowany liścik, bo dopisek „ściskam błogo” trudno interpretować. Trudno też określić

wartość wizytówki, natomiast faktem jest, że w 1938 roku list z kolekcji Latanowicza wyceniono na 150 złotych. O 50 złotych mniej niż kopernikańskie „De revolutionibus...” Dziś oba są bezcenne – i oba pozostają w rękach poznańskich historyków.

– Latanowicz był uznawany przez poznański światek za zbieracza. To pejoratywne określenie nie przystoi osobie, która działała z taką pasją i znanstwem – mówi prof. Ewa Syska. – Przykładowo, każdy dokument był przez niego znaczony specjalnym ręcznym numerownikiem, jakiego nie spotkaliśmy gdzie indziej, był katalogowany i opisywany. O jego skrupulatności i działaniach świadczą odkrywane przez nas zbiory graficzne. Szczególnie mapy.

Na wystawie prezentowanych jest 14 map z kolekcji, która liczy ponad sto obiektów. Najstarsza z nich pochodzi z 1572 roku. Są też mapy wydawane seriami w pierwszej połowie XVIII wieku. Każda związana jest z Polską lub jej częścią i trudno się temu dziwić, bowiem kolekcjoner był uważany za polonofila i każdy artefakt sprowadzony do Poznania wywoływał u niego duże wzruszenie.



OPUBLIKOWALI

– Spora część prezentowanych rzeczy pochodzi z pudła z napisem / sygnaturą „1808”. Okazało się, że właśnie w nim znaleźliśmy owe listy Mikołaja Chopina z 1807 roku oraz około 400 innych rękopisów datowanych w sposób bardzo różny – dodaje prof. Piotr Pokora. – Dłaczego akurat tutaj trafiły, tego nie wiemy, natomiast pewne jest, że bardzo ułatwiło nam to pracę, bowiem wszystkie pochodzą z poznańskiej kolekcji.

Wśród prezentowanych na wystawie skarbów znalazły się również przywileje królewskie Jana III Sobieskiego czy przywilej króla Stefana Batorego dla poznańskich rybaków zezwalający im na połów na Warcie od Poznania po Wronki.

– To oczywiste, że taki przywilej budził kontrowersje i wywoływał niesnaski, ale prawdą jest też, że nikt tego przywileju do dziś nie odwołał – dodaje ze śmiechem prof. Syska. – Mamy też pewien cymes w postaci wierszy Henryka Sienkiewicza. Myślę, że dla wielu ta sfera działalności naszego noblisty będzie zaskoczeniem. Wiersze były publikowane w „Kurierze Poznańskim” w 1935 roku, a my posiadamy oryginały. Podobnie jak opracowania Joachima Lelewela, który dokonywał inwentaryzacji zbiorów numizmatycznych w brukselskim muzeum.

Zdaniem badaczy strony zapisane drobnym pismem świadczyły o szacunku dla papieru, ale i wartości samego nośnika. – Lelewel był bardzo biedny i tworzył opracowanie, siedząc przy biurku z nogami w szufladzie wypełnionej słomą. Takie to były czasy – mówi prof. Syska.

Rarytasem jest niewątpliwie pięknie zdobiona księga przyjęć do Bractwa Najświętszej Maryi Panny przy kościele Pijarów w Warszawie, prowadzona w latach 1675-1866. To dwieście lat zapisanej historii. Podobnie prezentują się inkunabuły, których karty są wykonane ze zwierzęcej skóry. Z kolei atlas z podróży hrabiego Tyszkiewicza, od którego zaczęły się poszukiwania skarbu Latanowicza w latach 90., budzi zdziwienie badaczy. Okazuje się, że dziennik pisany był przez kilka osób i tak naprawdę nie wiemy, ile z nim miał wspólnego ów hrabia.

Zdaniem naukowców jest nadzieja, że odnajdzie się zdecydowana większość kolekcji Stanisława Latanowicza. Świadczą o tym kolejne tropy. Potwierdza to niejako fakt wywiezienia w czasie wojny części zbiorów do Obrzycka i fakt, że zbiory Muzeum Narodowego w Poznaniu ocalały z pożogi.

– Jeśli będą jakieś braki, to przypuszczam, że mogły one powstać w czasie powojennego chaosu i padły łupem złodziei. Przykładowo, nie możemy się doszukać dwóch najstarszych dokumentów ze zbiorów kolekcjonera, które zostały ujęte w rejestrze. Gdzie są, nie wiemy, ale nadzieję trzeba mieć, a tej nam nie brakuje – dodaje prof. Pokora.

Dziś już wiadomo, że nie jest to ostatnia z serii wystaw poświęconych kolekcji. Stanisław Latanowicz wraz ze swoimi zbiorami jeszcze nieraz zagości na wernisażach. Nic, tylko się cieszyć. I czekać.

Krzysztof Smura

▶▶▶ **Profesor Ewa Domańska** jest współredaktorką (wraz z Katarzyną Bojarską, Piotrem Filipkowskim, Jackiem Małczyńskim i Luizą Nader) antologii 18 tekstów polskich humanistów (między innymi Niny Assorodobraj-Kuli, Michała Głowińskiego, Marii Janion, Krzysztofa Pomiana i Jerzego Topolskiego), która pod tytułem „Knowledge in the Shadow of Catastrophe. Key Thinkers of Polish Humanities in the Post-War Era” właśnie ukazała się w wydawnictwie Brill. Jak czytamy w opisie, publikacja ta stanowi świadectwo dialogu międzypokoleniowego. Młodzi badacze, których podejście i światopogląd zostały ukształtowane w okresie transformacji ustrojowej po 1989 roku, reinterpretują dorobek klasyków polskiej humanistyki. Ich dzieła, idee i postawy kształtowały się w cieniu doświadczeń drugiej wojny światowej oraz jej długotrwałych konsekwencji. Książka ta jest zarówno hołdem dla genealogii i dziedzictwa, jak i potwierdzeniem wyboru intelektualnych przodków, których myśl stale inspiruje kolejne pokolenia.

▶▶▶ Ukazała się książka **prof. UAM Michała Klichowskiego** pt. „Efekt neuro”. Jak czytamy w jednej z recenzji: „Wywodzący się z nauk humanistycznych i społecznych (Wydział Studiów Edukacyjnych) autor wzbogacił swoje kompetencje o wiedzę z neuronauk, odczytując w tej ostatniej potencjał pedagogiczny na rzecz technologicznego wspomagania procesu uczenia się. Krytycznie, refleksyjnie i w sposób udokumentowany badaniami empirycznymi odnosi się do jednego z elementów konstruktywistycznego paradygmatu w edukacji, który ma swoje podstawy w psychologii poznawczej od lat 50. XX wieku, ale nieobecnej w kształceniu młodych pokoleń w szkolnictwie publicznym. Dociekliwe spojrzenie nań z perspektywy trafnie odczytanego zjawiska uwiedzenia znajduje tu swoje logiczne, metodologicznie uzasadnione podejście. Ma ono charakter demystyfikacji neuronauk z ich wnętrza jako swoistej mody naukowej, która ma służyć ignorantom do realizacji celów dydaktycznych”.

▶▶▶ **Profesor UAM Michał Pawleta** z Wydziału Archeologii jest współautorem publikacji, która ukazała się w prestiżowym czasopiśmie „Journal of Field Archaeology”. Publikacja nosi tytuł “Searching for the Missing Graves of PoWs from the Second World War – an Example of Research Conducted in the Area of Stalag VIII B [344] Lamsdorf” i dotyczy odkrycia kwatery włoskich jeńców wojennych internowanych w stalagu VIII B [344] pod koniec II wojny światowej. Badania prowadzone były w ramach projektu „Nauka dla społeczeństwa, społeczeństwo dla nauki w Miejscu Pamięci Narodowej w Łambinowicach” realizowanego przez Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Opolu-Łambinowicach.

▶▶▶ Zaintrygował cię cykl „Problem Trzech Ciał”? Musisz zapoznać się z najnowszym artykułem **dra Dawida Rogacza** z Wydziału Filozoficznego opublikowanym w czasopiśmie „Asian Studies”. Praca ta wydobywa na światło dzienne nieznaną do tej pory wizję komunizmu kosmicznego Mao (1964), w której przewiduje on między innymi nieskończony ciąg rewolucji technologicznych i kulturowych, w które mogą zaangażować się także istoty postludzkie. Artykuł analizuje związki tej wizji z wcześniejszym akceleracjonizmem maoistowskim, sowieckim transhumanizmem (głównie Trockiego) oraz sporami wokół kategorii natury ludzkiej u Marksa. Artykuł „Interplanetary Revolutions. Marxist Transhumanism, Mao's Cosmic Communism, and Beyond” można znaleźć w otwartym dostępie.



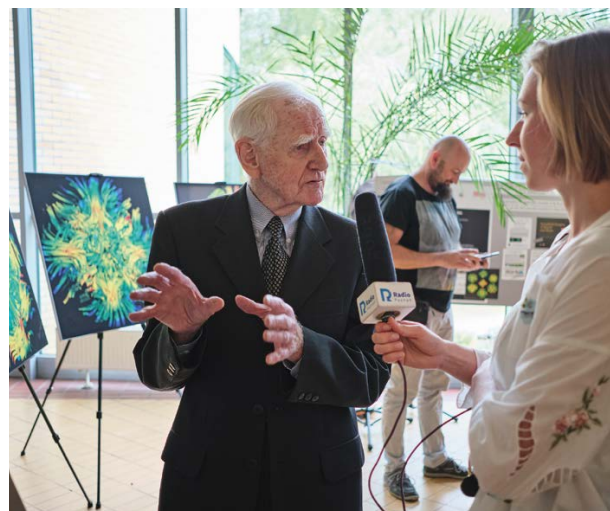
Świętowaliśmy Dzień Sportu. W programie tegorocznej edycji znalazły się między innymi maraton jogi i fitnessu, sztafeta międzywydziałowa, zawody pływackie, a także turnieje siatkówki, koszykówki, piłki nożnej, badmintonu, tenisa stołowego i ziemnego oraz szachów. Oprócz wydarzeń sportowych na uczestników czekało pięć stanowisk, w których można było honorowo oddać krew. Organizatorem Dnia Sportu jak co roku było Studium Wychowania Fizycznego i Sportu UAM.



Profesor Eliza Grzelak – językoznawczyni, ceniona naukowiec i dydaktyczka z Instytutu Kultury Europejskiej – została odznaczona medalem jubileuszowym na uroczystej Sesji Rady Miasta Gniezna. Pani profesor znalazła się w gronie osób, których działania na rzecz lokalnej społeczności zostały dostrzeżone przez władarzy miasta.



Profesor Benoit Goossens, światowej sławy naukowiec, odwiedził Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych oraz Wydział Biologii UAM. Przyrodnik bada zdolności dostosowawcze zwierząt w ekosystemach poddanych antropopresji. Profesor był głównym mówcą na Forum H2POLAND & NetZero Forum 2024 w Poznaniu.



Na Wydziale Fizyki można zobaczyć... dźwięk. W Collegium Physicum na Kampusie Morasko odbył się dzisiaj wernisaż wystawy „Kształty dźwięku II” prof. Stefana Weyna. Jest to wizualizacja struktur dźwięku i hałasu w postaci obrazów.

Mamy prorektorów! 26 kwietnia po godz. 13.00 przewodniczący Komisji Wyborczej UAM **prof. Roman Budzinowski** ogłosił wyniki wyborów. Wszyscy kandydaci: **prof. Joanna Wójcik, prof. Michał Banaszak, prof. UAM Rafał Witkowski, prof. Zbyszko Melosik, prof. Piotr Pawluć, prof. Przemysław Wojtaszek, prof. Katarzyna Dziubalska-Kołaczyk** – zdobyli wymaganą większość.



Sukces Julii Walczyk-Klimaszyk w Szanghaju. Nasza zawodniczka, reprezentantka KU AZS UAM Poznań oraz studentka Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych, zajęła drugie miejsce w Grand Prix Pucharu Świata UAM w Chinach!

To ogromny sukces naszej florecistki. W drodze na szczyt pokonała utytułowane rywalki, tym samym udowadniając swoją wysoką formę, co stanowi niewątpliwie dobry prognostyk przed zbliżającymi się Mistrzostwami Europy w Bazylei oraz najważniejszym startem w karierze zawodniczki: Igrzyskami Olimpijskimi w Paryżu. Trenerami Julii Walczyk-Klimaszyk są pracownicy Studium Wychowania Fizycznego i Sportu UAM: **Paweł Kantorski** (trener szermierki) oraz **Bartosz Hekiart** (przygotowanie motoryczne).



W Auli UAM odbyła się 15. edycja Festiwalu Universitas Cantat. Na muzycznej scenie wystąpiły zespoły z Finlandii, Kosowa czy Tajlandii. Obok naszych uczelnianych chórów zaprezentowały się też zespoły z Uniwersytetu Warszawskiego czy Politechniki Gdańskiej. W programie znalazł się również koreański taniec z wachlarzami, występ wybitnej grupy perkusyjnej Piotra Sutta, a także Jacka Szwaia i Orkiestry Polskiego Radia „Amadeus” pod dyktando Anny Duczmal-Mróz.

Organizatorami festiwalu są UAM, Chór Kameralny UAM oraz Stowarzyszenie Przyjaciół Chóru Kameralnego UAM. Dyrektorem festiwalu jest **prof. Krzysztof Sztydzis**.



105
UNIVERSYTET POZNAŃSKI 1919-2024
UAM UMP UPP AWF

105
UNIVERSYTET POZNAŃSKI 1919-2024
UAM UMP UPP AWF